

I. ERENBURG — O pracy pisarza; S. KERNER — Strategia dobrobytu; W. PALIK — Dźwignie i hamulce; T. ATKINS — Wielka debata; B. LESMAN — Obrachunki skupu węgla; T. PAPIER — Czajka i Kosiak; S. MIKOŁAJEWSKA — Jeszcze o literaturze w szkole; Z. POLSAKIEWICZ — Przekazanie towarzyszy; S. MARCZAK — OBORSKI — Wzór realizacyjnego teatru; A. ROLLAND — Indie przed jutrem; S. SZCZOTKA — Walka klasowa chłopów w XV i XVI w.; W. JAZDZYŃSKI — O pracy bibliotekarzy; B. DUDZIŃSKI — Poznajmy chińskich przyjaciół; T. KOWALCZYK — Filmy o prawdziwym życiu; J. PODGÓRECKI — W sprawie plakatu; S. MROCZEN — Spotkanie z Kościuszkowcami.

Wies

tygodnik społeczno-literacki

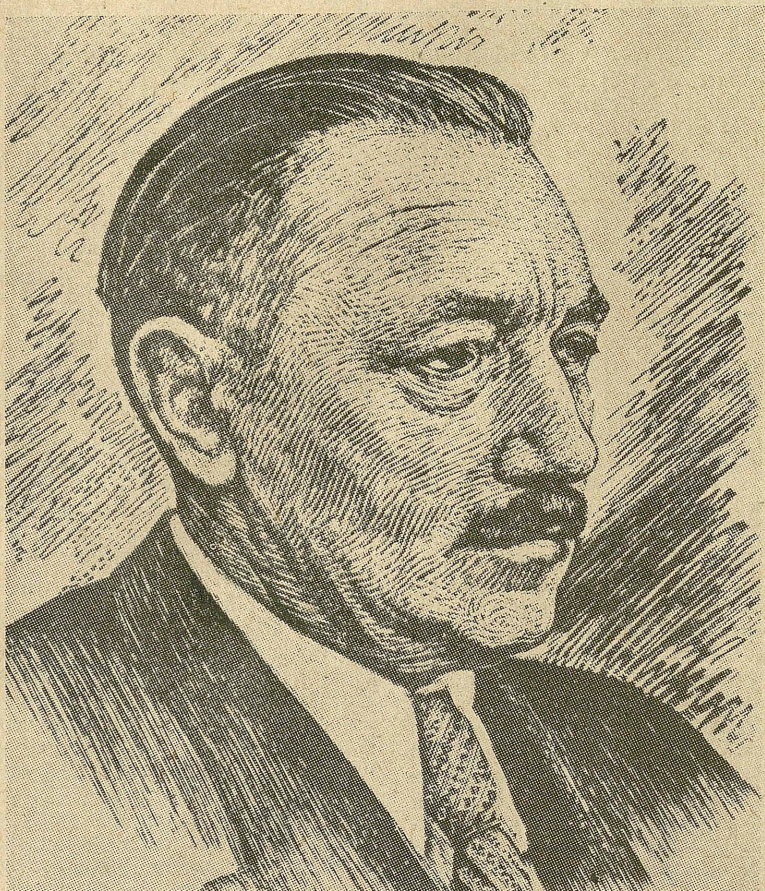
Rok X

Warszawa, dnia 15 listopada 1953 r.

Nr 46 (432)

O SZYBSZE PODNIESIENIE STOPY ŻYCIOWEJ MAS PRACUJĄCYCH

Fragmenty referatu Bolesława Bieruta wygłoszonego na IX Plenum KC PZPR



Drzeworyt Zofii Fijałkowskiej

Hasło przyspieszenia wzrostu stopy życiowej mas pracujących w mieście i na wsi może być obecnie wysunięte realnie na czoło naszych zadań polityczno-gospodarczych właśnie dlatego, że jego realizację umożliwiają dziś w coraz szerszym zakresie nasze osiągnięcia w rozbudowie przemysłu. Dziś już istnieje u nas niezbędna, oparta na nowoczesnej technice i dostatecznie mocna baza przemysłowa, która zabezpiecza szybsze niż dotąd tempo polepszenia warunków materialnych i kulturalnych ludności pracującej.

Podsumowując obecne wyniki 4-letniego prawie okresu realizacji Planu 6-letniego stwierdzamy w tezę, że produkcja naszego przemysłu w ogóle, a przemysł ciężkiego, stanowiącego podstawę rozwoju całej gospodarki narodowej w szczególności, rozwija się w tempie, jakiego kraj nasz nigdy nie znał w swej historii. Oto np. produkcja przemysłu maszynowego, obliczona średnio na jednego mieszkańca, wzrosła 9-krotnie w porównaniu z okresem przedwojennym. Cóż innego oznacza ten fakt jak nie to, że największe bogactwo narodu — jego siły wytwórcze — wzrosło wielokrotnie dzięki nowemu ustrojowi społecznemu?

Cóż więc mamy na myśli, stawiając obecnie jako czołowe zadanie — szybsze podniesienie stopy życiowej mas robotniczych i chłopskich w naszym kraju? Czy to znaczy, że chcemy poprzestać na osiągniętych obecnie poziomie gospodarki narodowej i konsumować wszystko, co możemy osiągnąć przy istniejącej aparacie produkcji, nie troszcząc się na razie o przyszłość? Oczywiście jest rzeczą, że takie rozumienie zadania byłoby nie tylko niesuszone, ale po prostu bezsensowne.

Właśnie konieczność przestrzegania właściwych proporcji w rozwoju gospodarki narodowej zgodnie z założeniami Planu 6-letniego wymaga obecnie skoncentrowania sił na tych odcinkach gospodarczych, których podciągnięcie jest niezbędnym warunkiem przyspieszenia wzrostu stopy życiowej mas robotniczych i chłopskich.

Podniesienie produkcji rolnej — przy przeważającej jeszcze u nas gospodarce indywidualnej, przy istnieniu poważnej warstwy kapitalistów wiejskich przy znanej wadliwości produkcji w gospodarstwach indywidualnych i dużej jej zależności od żywiołu rynkowego — będzie wymagało wzmocnienia regulującej roli państwa, pogłębienia spójni ekonomicznej między miastem i wsią, przełamania oporu wroga klasowego i bardzo wielkiej elastyczności całej naszej polityki w stosunku do wsi. Polityka ta polega na podnoszeniu produkcji w gospodarstwach małych i średniorolnych, przy jednoczesnym rozwoju sektora socjalistycznego. Jest to niewątpliwie zadanie trudne i skomplikowane, niemniej jednak w pełni realne, a — jak pokazuje nam codzienna praktyka — rezerwy w zakresie podniesienia produkcji rolnej są bardzo wielkie.

Do czego sprowadza się istota tego zagadnienia? Polega ono, po pierwsze, na tym, aby nieustannie zwiększać prężność sojuszu robotniczo-chłopskiego. Czynić to należy przez wzmocnienie aktywności chłopów małych na gruncie okazywania im codziennej pomocy w podniesieniu zdolności produkcyjnej ich gospodarstw, w konkretnej ich obronie przed wyzyskiem kulakim. Czynić to należy przez ciągłe umacnianie więzi z chłopami średniorolnymi, przez otaczanie wszystkich chłopów pracujących opieką w zaspokajaniu ich potrzeb zdrowotnych, oświatowych i kulturalnych.

Jednocześnie chodzi o to, aby klasa robotnicza doskonaliła swą umiejętność kierowania sojuszem robotniczo-chłopskim i coraz lepiej uświadamiała sobie istotę toczącej się na wsi walki klasowej. Chodzi o to, abyśmy zwiększyli swe wysiłki w udzielaniu chłopom pracującym wydatnej pomocy politycznej i produkcyjnej, w zasilaniu wsi kadrami robotniczymi, w zblizaniu organów władzy państwowej — przede wszystkim rad narodowych — do mas chłopskich, w zwalczaniu biurokratyzmu i kumoterstwa, w usuwaniu różnych bolączek i trudności chłopstwa pracującego.

Po drugie, zadanie to polega na tym, aby wzmocnić i rozbudować bodźce ekonomiczne, zainteresować materialnie chłopów pracujących w podnoszeniu produkcji rolnej w ramach regulowanej przez państwo spójni gospodarczej między miastem i wsią przy równoczesnym zwalczaniu tendencji kapitalistycznych ze strony elementów kulackich w rolnictwie.

Po trzecie, zadanie polega na tym, aby na drodze wydatnego zwiększenia pomocy inwestycyjnej dla rolnictwa przyczynić się do wzrostu intensywności zarówno gospodarki drobnotowarowej, jak i spółdzielczej i PGR-owskiej.

Po czwarte, zadanie polega na tym, aby wspomóc milionowym masom chłopów małych i średniorolnych do przewyższenia wiekowego zacofania i konserwatyzmu w metodach pracy, w sposobach uprawy, która przynosi niskie plony na skutek przestarzałych i prymitywnych warunków produkcji rolnej i hodowlanej.

Po piąte, zadanie polega na tym, aby znacznie usprawnić kierowanie gospodarką rolną na wszystkich szczeblach zarówno przez skierowanie do rolnictwa wartościowej kadry, jak i przez podniesienie kwalifikacji politycznych i fachowych pracowników, którzy dziś kierują różnymi odcinkami gospodarki rolnej.

W gospodarstwach chłopów małych i średniorolnych istnieją jeszcze poważne rezerwy produkcyjne. Jedną z ważnych dźwigni pełniejszego wykorzystania tych rezerw jest zwiększenie materialnego zainteresowania chłopów pracujących we wzroście produkcji towarowej. Projekt też o zadaniach czasu bodźców, zmierzających do zwiększenia przewiduje cały zespół tego typu bodźców, zmierzających do zwiększenia zainteresowania materialnego chłopów pracujących w stałym podnoszeniu produkcji towarowej.

Do środków tych należy wprowadzenie w roku 1954 zasady, że przy wzroście produkcji rolnej, dzięki rozszerzeniu pomocy produkcyjnej państwa — dostawy obowiązkowe będą w latach następnych utrzymywane na niezwiększającym się poziomie. W ten sposób nadwyżka osiągnięta w produkcji towarowej będzie zwiększać dochody wsi, gdyż wies uzyskiwać będzie za nią wyższe, korzystniejsze ceny w umowach kontraktacyjnych lub w obrotach wolnorynkowych.

Przewidziany jest dalej szereg korzystnych zmian w systemie ulg i zamienników w obowiązkowych dostawach. Zmiany te mają na celu pomoc dla gospodarstw małych i umożliwienie im rozwinienia hodowli bydła rogatego.

Poważnie rozszerza się kontraktacja trzody chlewnej, prosiad i warchlaków, młodego bydła rzeźnego i cielczek użytkowych. Przewidziany jest poważny wzrost kredytów dla umożliwienia nabycia gospodarstwom małym i średniorolnym materiału hodowlanego, budowania pomieszczeń dla inwentarza itp.

Jeżeli podsumować korzyści, jakie wies otrzyma z tytułu wprowadzenia zasady, że obowiązkowe dostawy nie rosną wraz ze wzrostem produkcji, z tytułu wzrostu kredytów, z tytułu rozszerzenia kontraktacji i poprawek dokonanych w kontraktacji na rzecz producenta — to okaże się, że dochody wsi w związku z tym w roku 1954 według szacunkowych danych wzrosną o około 3 miliardy złotych.

Rzecz jasna, że ten wzrost dochodów wsi tylko wtedy odegra w pełni rolę bodźca materialnego dla zwiększenia produkcji towarowej, jeżeli wzmocnionym dochodom wsi będzie towarzyszył wzmocniony potok towarów przez wies poszukiwanych. Dotyczy to zarówno maszyn rolniczych, nawozów, materiałów budowlanych, jak i artykułów gospodarstwa domowego itp.

Stawia to wielkie zadania zarówno przed przemysłem kluczowym i terynowym, jak i przed naszym handlem wiejskim.

Nauka rolnicza rozwinięła się w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci ogromnie i wykazała, że ziemia może dawać wysokie urodzaje, jeżeli uprawia się ją według wymagań nauki, jeśli się stosuje odpowiednie zmianowanie upraw, jeśli się zabezpiecza odpowiednie warunki współdziałania między rośliną i glebą, między uprawą roślin i hodowlą. Niska wydajność drobnej działalności chłopskiej wynika nie tylko z niemożności zastosowania mechanizacji w uprawie i wszystkich płynących z tego korzyści, lecz również z niewłaściwych sposobów wykorzystywania i nawożenia gleby, ze złe stosowanie zmianowania upraw, z niewykorzystywania nowoczesnego nasienia i t.d. Zadanie podniesienia plonów w drobnych gospodarstwach chłopskich polega więc w niemałym stopniu na szerokim i umiejętnym rozpowszechnianiu nowoczesnej wiedzy rolniczej, na wszechstronnym organizowaniu pomocy chłopom pracującym w zaopatrzeniu w dobrej jakości nasion, lepsze narzędzia, nawozy mineralne, na umożliwieniu im stałych porad konsultacji ze strony służby agronomicznej i weterynaryjnej. W upowszechnianiu wiedzy rolniczej odgrywa doniosłą rolę metoda pogłówna, organizowanie sieci pól doświadczalnych, wystaw itp., jak również zainteresowanie młodzieży chłopskiej nauką rolniczą w szkołach i na kursach rolniczych oraz w rolniczych kołach samokształceniowych, w kółkach wynalazców, racjonalizatorów i przodowników rolnictwa. Potrzebna jest szeroka akcja kształcenia kadr służby agronomicznej celem zaspokojenia również potrzeb drobnego rolnictwa.

BOGUSŁAW GAŁĘSKI

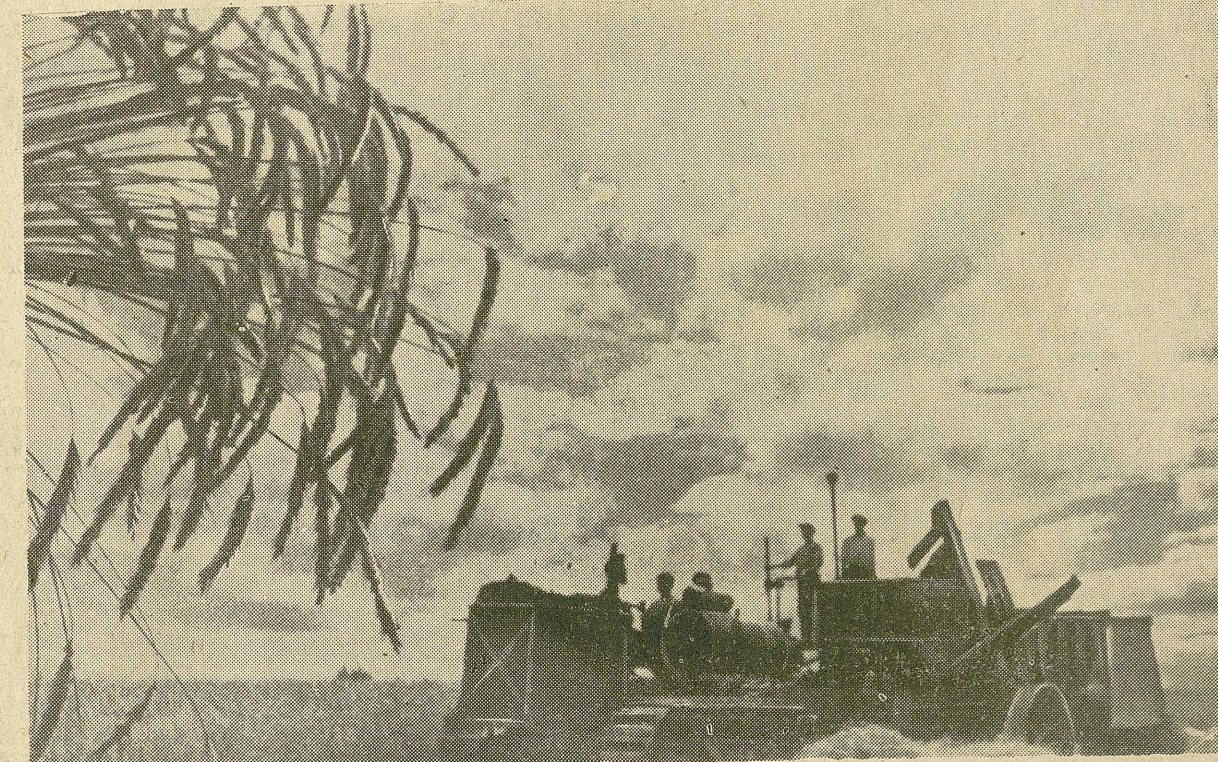
Do pogłębienia spójni ekonomicznej

BOROWSKI z żoną przyjechał w Koszalińskie z trzymorgowego ojcowiskiego gospodarstwa blisko Brodnicy. Otrzymał w Przysławach (pow. Szczeciński) 10 ha dobrej ziemi. Budynki zastął w dobrym stanie. Inwentarz martwy w komplecie. Dziś ma 2 konie, 6 sztuk bydła (w tym 5 krów dojnych) około 20 sztuk trzody, kilka owiec i bogatą hodowlę drobiu. Plony osiąga wysokie — 27 q pszenicy z ha, 23 — 24 q owsa, blisko 200 q ziemniaków.

Można więc uważać Borowskiego za dobrego gospodarza, a mógłby — jak twierdzi — gospodarować jeszcze lepiej, ale trudno mu o nawozy sztuczne, trudno i o pasze treściwe, a bez tego ani rusz. Nieraz myślał sobie Borowski, jakim to byłby zawołany gospodarzem, gdyby mógł to wszystko dostać! Wraz z tymi myślami przychodziły mu do głowy i inne. Gdyby tak obniżono dostawy? Gdyby tak na pełną parę ruszył wolny rynek, wtedy i parobka można by donajęć, i gospodarstwo powiększyć. Wtedy pokazywałyby, co umie!

Ale nie wszedł Borowski na tę drogę. Dostaw nie obniżono, a zalegać wobec państwa i spekulować nie chce. Państwo ludowe wyciągnęło go z nędzy, dało mu piękną gospodarke, pomogło stanąć na nogi. Państwo ludowe broni jego gospodarki, po którą a d e n a u e r o w i e chętnie wyciągnęliby łapy. I nie idzie Borowski na kulackie manowce. Przeciwnie, chętnie rozszerza związek z państwem: zwiększa obszar zakontraktowanych upraw. Za samą kontraktację żywności wziął w 1952 roku blisko 14 tys. złotych; za ponadplanową dostawę mleka w miesiącach zimowych otrzymuje ospe. Dlatego pierwszy ze wsi wykonał swoje obowiązki wobec państwa i dlatego produkuje w każdej akcji. W roku bieżącym brał Borowski udział w Krajowej Naradzie Przechodzących Chłopów w Szczecinie.

Petroneli Czernasto ze wsi Dłuzyna (pow. Leszno) nikt nie zapraszał na Zjazd do Szczecina. Bo i jak tu u niej gospodarować? Wszędzie tam u niej gospodarstwo, socjalistyczna industrializacja — która rozładowała rezerwy i dała pracę (a zresztą, czy miałaby czas jechać? Niemal codziennie musi odrabiać u gospodar-



zy — a to za konia, a to za maszynę.

Mieszka Czernasto w byle jakiej izbie przy uliczce wiejskiej, którą na pierwszy rzut oka można by nazwać biedniacką, bo te rudery i kolowe chatki — to nie to, co domy przy głównej drodze, otoczone wysokim murem, z bogatymi zabudowaniami i wybrukowanym podwórkiem — prawdziwie „kulackie fortece”. Tam Czernasto chodzi na dobytek. I nie można powiedzieć: obojętne nie szczędząc ręk, ale jakoś im nie wychodzi; tyle, że bieda nie zna.

Petronela Czernasto — to drugi biegun przeciwności kulackiej, ku któremu nie przysunął się Borowski, choć tak go nęcił. Uchroniła go od tego pomoc państwa — między innymi i te dostawy, na których wymiar Borowski niechętnie patrzy. Z jednej strony on, (i nie tylko on, bo całokształt polityki państwa ludowego, reforma rolno-osiadnictwa, socjalistyczna industrializacja — która rozładowała rezerwy i dała pracę (a zresztą, czy miałaby czas jechać? Niemal codziennie musi odrabiać u gospodar-

stwie) — a to za konia, a to za maszynę. Mieszka Czernasto w byle jakiej izbie przy uliczce wiejskiej, którą na pierwszy rzut oka można by nazwać biedniacką, bo te rudery i kolowe chatki — to nie to, co domy przy głównej drodze, otoczone wysokim murem, z bogatymi zabudowaniami i wybrukowanym podwórkiem — prawdziwie „kulackie fortece”. Tam Czernasto chodzi na dobytek. I nie można powiedzieć: obojętne nie szczędząc ręk, ale jakoś im nie wychodzi; tyle, że bieda nie zna.

Łatwo sobie wyobrazić, jaka byłaby droga wsi bez regulującego wpływu państwa. Borowski i garstka jemu podobnych przerosłaby w kulaków, a na drugim biegunie gromadziłaby się nędza. Z wolnego rynku, z żywiołowego działania praw wymiany towarowej urosłoby w siłę kulacy, zwiększyłby się wyzysk biedoty. Wtedy zapewne i Czernasto nie utrzymałaby swojego kawałka ziemi. Poszłaby na stałe w służbę u kulaka, a jej ziemia zakrakłaby kulacki majątek. Wątpliwe przy tym czy i Borowski wytrzymałby konkurencję innych bardziej zasobnych: czy nie zepchnąłby go z powrotem do biedoty.

Nie można powiedzieć, że droga ta zniknęła zupełnie, że nie ma wśród chłopów-średniaków, szczególnie wśród zamożniejszych średniaków — tendencji kulackich.

Ta droga jeszcze istnieje. I niejednemu średniakowi za podstępem i wzo-

rem kulaka chętnie by może na nią wszedł, nie zdając sobie sprawy, że prowadzi ona nie do dobrobytu, lecz przeciwnie: do nędzy, do powrotu przedwojennej polskiej wsi — wsi z 7 milionami ludzi „zbiedniała”, z kulacką lichwą, ze spekulacją „justawą cen”, z blisko 30% analfabetów na wsi. Kulacki bowiem dobrobyt — to ograbianie i nędza mas chłopskich, to ich zacofanie techniczne i kulturalne.

Takie są wilcze prawda kapitalistycznej ekonomiki.

Ta wies została w Polsce Ludowej przekreślona, taka wies już nie powróci.

Wraz z powstaniem układu socjalistycznego w naszej gospodarce narodowej zaczęto działać coraz pełniej i coraz zdecydowaniejście o jej rozwój podstawowe prawo ekonomiczne: czy nie zepchnąłby go z powrotem do biedoty.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

(dokonczenie ze str. 1)

SAMUEL KERNER

STRATEGIA DOBROBYTU

ALBERT ROLLAND

INDIE PRZED JUTRZENKĄ

społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki*).

Ale — aby prawo to mogło działać — musiał powstać i rozwijać się socjalistyczny przemysł. Działano tym pełniej, im szerzej rozwijał się socjalistyczny układ w całej gospodarce narodowej — nie tylko w przemyśle ale i w rolnictwie.

Istnienie indywidualnej gospodarki chłopskiej, na bazie której „odradza” się kapitalizm, ogranicza działanie tego podstawowego prawa. Przykład Petroneli Czernasto jest tego dowodem. Ale czy to znaczy, że mamy czekać, aż osiągnięte pełnej socjalistycznej przebudowy na wszystrych nam bez reszty możliwości podniesienia dobrobytu? Naturalnie, nie. Jeszcze w warunkach istnienia w rolnictwie indywidualnej gospodarki chłopskiej — gospodarki, która dziś jeszcze ma przeważające miejsce w produkcji rolnej, wytwarzając np. 80% zboża chlebowego** — można podnieść dobrobyt mas pracujących, można usunąć nadmierne pozostawanie w tyle rolnictwa za przemysłem, można podnieść produkcję rolną, wydobywając niewykorzystane i jeszcze drżące w niej możliwości zwiększenia wydajności pracy. Bowiem — „Dziś już istnieje u nas niezbędna, oparta na nowoczesnej technice i dostatecznie mocna baza przemysłowa, która zabezpiecza szybsze niż dotąd tempo polepszenia warunków materialnych i kulturalnych ludności pracującej”.

*

IX Plenum KC PZPR nakreśliło w Tezach Przedjazdowych plan generalnej budowy, która w ciągu najbliższych lat powinna dać możliwość podniesienia produkcji rolnej, a tym samym usunąć przeszkodę hamującą szybkie podnoszenie się stopy życiowej robotników i chłopów.

Produkcja rolna została w ciągu dziesięciu lat istnienia Polski Ludowej odbudowana — i poważnie wzrosła. Wystarczy przytoczyć cyfry zawarte w przedjazdowych tezach. Wartość produkcji rolnej na 100 ha użytków rolnych jest o 22% wyższa niż w r. 1938, a na jednego mieszkańca — wyższa o 30%. Jednakże ten wzrost jest niedostateczny. W warunkach szybkiego wzrostu przemysłu i ludności miejskiej wzrost produkcji rolnej o 9% w stosunku do r. 1938 — podczas gdy przemysłowa wzrosła o 115% — jest jawnie niedostateczny. Dlatego w tezach przedjazdowych wysuwa się środki, które w ciągu lat 1954-55 powinny pozwolić na zwiększenie produkcji rolnej przynajmniej o 10%. W szczególności stawia się zadanie zwiększenia produkcji zbóż o 600 tysięcy ton, ziemniaków o co najmniej 5 — 7 %, pogłowia bydła o 7 — 10% i trzody o 10 — 15%.

Środki, za pomocą których zamierzają osiągnąć ten wzrost produkcji rolnej — to zwiększenie w r. 1955 o 45% nakładów inwestycyjnych na rozwój rolnictwa, do rozszerzenia strumienia maszyn, narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, materiałów budowlanych dla wsi; to wzrost pomocy agro- i zootechnicznej, pomocy kredytowej; to lepsze wyposażenie i rozszerzenie usług POM i GOM; to wreszcie stworzenie dodatkowych bodźców dla zwiększenia materialnego zainteresowania chłopów pracujących we wzroście produkcji rolnej i jej towarowości; takich bodźców, jak zasada nie zwiększania poziomu obowiązkowych dostaw, elastyczenie ich systemu (przez odpowiednie zmiany w systemie ulg i zamienników), zwiększenie pomocy dla biedoty wiejskiej.

Walka o szybsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących wymaga umocnienia spójni z pracującym chłopstwem; przeciwdziałania lewackim wypaczeniom, spychającym do jednego worka „chłopa-wytwórcę” z „chłopen sprzedawcą”; większej pomocy dla zwycięstwa w chłopie-średniaku duszy człowieka pracy; lepszego, bardziej użytecznego kojarzenia jego interesów społecznych z interesami osobistymi.

Walka ta wymagać będzie dalszego konsekwentnego ograniczania kulackich możliwości eksploatacji biedoty, przeciwdziałania oportunistycznemu stosunkowi do kulackiego wzrostu, ulegania kulackim wpływom i tolerowania urologi kulackiej roboty na wsi.

Wymagać będzie ta walka w niestaniu pomocy dla biedoty wiejskiej dalszych wysiłków nad uniezależnieniem jej od kulackiego wzrostu, zaktywizowania biedoty i silniejszego oparcia się na niej.

Wzrost produkcji rolnej w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, zacieśnienie związków między państwem a chłopstwem pracującym — stworzy niewątpliwie sprzyjające warunki dla dalszego rozwoju na wszystrych dziedzinach produkcyjnej, zaś zwiększona pomoc PGR-om i spółdzielniom produkcyjnym umocni układ socjalistyczny w rolnictwie.

Na tej bazie ekonomicznej będzie mógł okiepnąć sojusz robotniczo-chłopski — podstawa władzy ludowej dla dalszego naszego marszu naprzód, dla zwycięskiego przeistaczania się naszego narodu w naród socjalistyczny, dla dalszego ugruntowania naszej niepodległości.

Oto droga dobrobytu mas chłopskich, dobrobytu, którego warunki stworzone zostały przez socjalistyczne uprzedmiotowienie kraju. Droga, która nie wynosi Borowskich kosztem Czernasto, która nie polepsza

ostatnie uchwały Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i rządu jeszcze raz uprzytomnił głęboką prawdę słów Stalina, który w ten sposób określił warunki zbudowania socjalizmu.

„Socjalizm — można zbudować jedynie na bazie bujnego wzrostu sił wytwórczych społeczeństwa, na bazie obfitości produktów i towarów, na bazie zamożności mas pracujących, na bazie bujnego wzrostu kultury. Albowiem socjalizm, socjalizm marksistowski oznacza nie ograniczenie potrzeb osobistych, lecz wszechstronny ich wzrost i rozwój... lecz wszechstronne zaspoka-

bez obfitości zboża, mięsa, masła, warzyw i innych produktów rolnictwa. Toteż Partia Komunistyczna nakreśliła plan takiego rozwoju rolnictwa, a zwłaszcza hodowli, aby w ciągu najbliższych 2-3 lat zadanie, o którym mówił Chruszczow, zostało rozwiązane.

Podstawą tego rozwiązania jest mocny i niewzruszony sojusz robotniczo-chłopski, fundament władzy radzieckiej. Wieś kolchozowa zwiększy produkcję i zaspokoi coraz większe potrzeby klasy robotniczej. Klasa robotnicza, rozszerza produkcję przemysłową, i szerokim strumieniem popłyną na wieś kolchozową wyroby przemysłowe — od tkanin do motocykli, od naczyń ku-

radzieckiego: dobro, e z i o w i e k a.

Milion metrów tkanin dziennie będzie produkował potężny nowobudujący się kombinat włókienniczy w Kamysynie — to dla dobra człowieka. 28 milionów metrów jedwabiu rocznie wyprodukuje kombinat w Darnicy pod Kijowem — by kobiety radzieckie pięknie się ubierały. Troska o dobro człowieka przebiega ze szczegółowego opracowania planów zwiększenia produkcji. Przemysł radziecki ma dać konsumentowi nie tylko obfitą ilość wyrobów, ale wyroby piękne i najwyższej jakości.

Wzobogaca się geografia gospodarcza ZSRR. W różnych miastach na rozległych obszarach Związku Radzieckiego buduje się bądź też rekonstruuje około 1200 fabryk przemysłu lekkiego. Fabryki konserw mięsnych, wielkie nowoczesne, zmechanizowane i zautomatyzowane masłarnie, olejarnie, cukrownie — na te wszystkie różnorodne przedsiębiorstwa przeznaczają się w jednym tylko 1954 r. 8,5 miliarda rubli — przeszło dwukrotnie więcej, aniżeli w roku obecnym.

Tak rozpoczyna się w życiu ludzi radzieckich nowy okres — społeczeństwo radzieckie wkrocza w komunizm. U samego zarania tego okresu, społeczeństwo radzieckie pod przewodnictwem swej Partii Komunistycznej stwarza sobie w naszych oczach bogactwa dóbr materialnych i kulturalnych.

Na tym tle jeszcze jaskrawiej, jeszcze dobitniej występuje upadek gospodarczy w krajach kapitalistycznych, nędza i ubóstwo mas ludowych, gnębionych przez żądnych zysku monopolistów. Gorzki smak ma cukier dla robotników plantacji trzcin cukrowej w Gujanie Brytyjskiej, od świtu do nocy pracujących dla bogacenia kapitalistów. Właściciele plantacji myślą tylko o swych zyskach — i topią w morzu tysiące ton kukurydzy. Szaleństwo? Ale w tym właśnie tkwi sens kapitalizmu. Wiele jest krajów bogatych w wielkie skarby mineralne, kapitaliści nie eksploatują ich: wydobydą więcej — spadną zyski. Skutki tej „polityki” są takie, że np. w Indiach wydobywa się zaledwie jedną tysięczną zapasów rudy żelaznej!

Na próżno wołają o pracę i chleb dziesiątki milionów bezrobotnych w krajach kapitalistycznych. Na te wołania rządy kapitalistyczne odpowiadają represjami i coraz szerzej otwierają bramy koszar wojskowych, zapędzając tam ludzi pracy, aby ich użyć jako mięsa armatniego w planowanej przez imperializm nowej wojnie światowej.

Tak, w tych dwóch przeciwnych liniach rozwoju znajduje wyraz działanie dwóch odmiennych podstawowych praw ekonomicznych. Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu prowadzi zaś do niebywałego rozwoju gospodarki narodowej. Droga dobrobytu i bogactwa, którą kroczą dziś narody Związku Radzieckiego, stała się drogą wszystkich narodów budujących socjalizm, stanie się też niewątpliwie drogą całej pozostałej części ludzkości, gdy zrzuci pęta imperializmu.

Samuel Kerner

chennych do kryształów, od żarówek do odkurzaczy elektrycznych, lodówek i odbiorników telewizyjnych.

W jednym tylko roku 1953 rolnictwo radzieckie otrzymało od przemysłu radzieckiego 150 tys. traktorów (w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM), 42 tys. kombajnów i ponad 2 miliony różnych narzędzi i maszyn rolniczych. Najlepsze synowie klasy robotniczej, odpowiadając na apel Partii Komunistycznej, idą na wieś pomóc swym braciom kolchoźnikom rozwiązać wielkie zadanie postawione przez partię. „Również w obecnych warunkach — stwierdza N. S. Chruszczow — pomoc udzielana w postaci kadr przez socjalistyczne miasto wsi kolchozowej, jest jedną z niostych form jeszcze większego wzmocnienia sojuszu robotników i chłopów — nie wzruszonej podstawy potęgi społeczeństwa radzieckiego”.

Rozwój rolnictwa — to odskocznia, to punkt wyjścia szeroko zakrojonych posunięć państwa radzieckiego, zmierzających do zdecydowanego zwiększenia produkcji artykułów powszechnego użytku, do radykalnego podniesienia stopy życiowej ludności. Po uchwale o rolnictwie nastąpiły uchwały o rozszerzeniu produkcji artykułów przemysłowych powszechnego użytku i polepszeniu ich jakości, o rozszerzeniu handlu tymi artykułami.

Wczytując się w imponujące swym rozmachem cyfry, wymieniłone w tych uchwałach, trudno oprzeć się ich głębokiej wymowie. One nie tylko oszałamiają i zdumiewają wielkością, skalą, ale jeszcze raz uwydatniają cel, który góruje nad wszystkim w życiu społeczeństwa

TOMASZ ATKINS

WIELKA DEBATA

Sprawy międzynarodowe

Od czasu, gdy zaczęto w Europie reklamować projekt „armii europejskiej”, dużo wody przepłynęło w rzekach. Wiele mitów zostało przez ten czas obalonych, wiele fałszywych argumentów zostało rozbitych. Rzeczywistość zdarła barwę „europejskiej” szaty, którym starano się przysłonić mundury żołdaków neohitlerowskiego Wehrmachtu.

Kto dziś uwierzy, że „armia europejska” tworzona jest po to, aby bronić Europy Zachodniej przed rzekomą groźbą ze strony Związku Radzieckiego? „Jeśli Związek Radziecki chciałby zaatakować Europę Zachodnią, mógłby to z łatwością uczynić zanim jeszcze powstałby pakt atlantycki”. Nic nie wskazuje, aby Związek Radziecki sygnalizował się do napadów — musiałby przynajmniej sam dowódcą armii atlantyckiej, amerykański generał Guenther. Dla ludów Europy Zachodniej stało się coraz bardziej jasne, że „armia europejska” która miała rzekomo służyć dla obrony tych ludów, w rzeczywistości ma oddać je na pastwę niemieckiego militarysty.

„Mój ojciec walczył pod Gravelotte, ja walczyłem pod Verdun, a moje dzieci były w 1940 roku. Nie chcę, aby unikiem moim groziła służba wojskowa i wojna pod dowództwem generałów niemieckich. Nie będę w parlamencie głosował za ratyfikacją traktatu o „armii europejskiej” — oświadczył znany prawnik i polityk francuski Moro Giffier.

Trzy razy w ciągu niespełna wieku ziemia francuska deptana była przez niemieckich najeźdźców. Czy znajduje się patriotą francuski, który zgodzi się utworzyć granice swej ojczyzny, aby na ziemię francuską po raz czwarty wkroczył żołdak Wehrmachtu dla „pokojowej” okupacji kraju? A przecież to jest właśnie istota wszystkich planów „armii europejskiej”. Wskrzyszony przez Amerykanów Wehrmacht ma być stróżem amerykańskiego porządku w Europie Zachodniej. Jego oddziały mają stacjonować we wszystkich sąsiadujących z Niemcami krajach kapitalistycznych, jako najpewniejszy instrument dla stłumienia tam wszelkich buntów mas pracujących. A w pierwszej kolejności stabs atlantycki zamierza wprowadzić do oddziału do Alzacji i Lotaryngii — bo we Francji opór przeciwko polityce amerykańskiej jest najsilniejszy.

Odbudowa neohitlerowskiego Wehrmachtu, to groźba dla wszystkich narodów. Ale dla Francuzów jest to duszący koszmar, którego nie są w stanie odegnąć żadne, nawet najbardziej uroczyście zapewnienia. „Jeśli dopuścimy do stworzenia „armii europejskiej”, staniemy oko w oko z groźnym sąsiadem, którego zbrojeń nie można ograniczyć” — ostrzega były premier francuski Daladier. Na rozkaz USA rząd francuski kontynuuje wojnę w Indochinach, która wykrwawia i rujnuje Francję. Jednocześnie na północnej granicy Francji Amerykanie rozbudowują potęgę wojskową niemieckich odwetowców. A na południowej granicy Francji dają oni broń do ręki hiszpańskiemu führerowi Franco. „Nie możemy pozwolić — mówi Daladier — aby pożarom nas w Indochinach, Nie

NA przestrzeni 300 lat Indie były kolonią brytyjską. W ciągu tego czasu naród hinduski niejednokrotnie powstał, by zrzucić z siebie jarzmo znieważających ciemieńczy. W ostatnich dziesięcioleciach hegemonia w walce o niepodległość należała do hinduskiej burżuazyjnej Partii Kongresu, której twórcą był Mahatma Gandhi. Partia ta ludzila pragnące wolności masy ludowe obietnicami, że zdobycie niepodległości automatycznie oswobodzi je z wszelkich bolączek ekonomicznych i socjalnych.

W 1947 r. Indie uzyskały formalną niepodległość. Gorzkie rozczarowanie oczekiwało teraz miliony naiwnych zwolenników Partii Kongresu. Imperialiści zachowali bowiem wszystkie stare pozycje w kraju.

Akcje państwowego Banku Emisyjnego Indii są i dziś — przy istnieniu formalnie suwerennego państwa hinduskiego — własnością banków brytyjskich. Główne zasoby gospodarcze Indii pozostały w rękach 34 angielskich i 6 hinduskich towarzystw monopolistycznych. Te ostatnie są zresztą ściśle uzależnione od brytyjskiego kapitału finansowego. Rokrocznie monopol angielski i amerykański wywożą z Indii 400 milionów rupii zysku. Dalsze 600 milionów rupii otrzymują te monopolne tytułem procentów od pożyczek i od transakcji w handlu zagranicznym.

Kontrolując handel zagraniczny Indii, monopolisci angielscy i amerykańscy dyktują bardzo niskie ceny za wszelkie surowce, wywożone za granicę. Jednocześnie monopolisci ci narzucają wygórowane ceny za wyroby przemysłowe masowego użytku, które słabo uprzedmiotowione Indie muszą importować.

Panowanie imperialistów w Indiach nie ogranicza się bynajmniej do dziedzin ekonomicznej. W kraju pozostały setki angielskich ekspertów technicznych. Wojskowych doradców brytyjskich spotyka się we wszystkich ministerstwach i administracjach. „Specjaliści” ci zajmują jeszcze dziś czołowe stanowiska w hinduskich siłach zbrojnych. Do dzisiaj rząd Indii wypłaca emeryturę wszystkim dawnym urzędnikom brytyjskich władz kolonialnych, co stanowi kolosalne obciążenie dla skarbu państwa.

W tych warunkach nie powinno nas dziwić, że masy pracujące Indii nie mogą wybrać ze strasznej ubóstwa. Szczególnie wielka jest nędza na wsi. Ogromna większość chłopów Indii nie posiada ziemi, lecz dzierżawi ją od obszarników na feudalnych warunkach. Z reguły dzierżawca musi siać te rośliny, jakich zażąda obszarnik. Musi również dostarczyć nasion, narzędzia i inwentarz oraz płacić połowę podatku gruntowego. Poza tym wszystkim oddaje obszarnikowi w postaci czynszu do 3/4 zbiorów.

Usługą przekształcać Indie w rolno-surowcowy dodatek do swej metropolii, imperialiści angielscy forsowali w tym kraju uprawę bawełny, juty, karczunku, herbaty i innych surowców kosztem upraw zbóżowych. W rezultacie, Indie będące ogniskiem wywożącym artykuły żywnościowe, stały się w końcu krajem importującym żywność.

Feudalne stosunki panujące w rolnictwie hinduskim przyczyniły się również do jego wyjątkowego zubożenia. Od 1914 do 1938 r. urodzajność pól ryżowych spadła o 25 proc. a plony z zasianych pszenicą pól zmniejszyły się z 8,7 kwintala

na 7,7 kwintala na hektar. Upadek rolnictwa hinduskiego trwa nadal. Aczkolwiek 83 procent ludności Indii jest zatrudnionych na roli, głód należy w tym kraju do zjawisk normalnych. Co parę lat powtarzają się klęski głodowe, podczas których umierają setki tysięcy ludzi. Minister rolnictwa i zaopatrzenia oświadczył niedawno, że w bieżącym roku głód w Indiach powyżej 27 milionów ludzi. Należy dodać, że spośród każdego 100 dzieci hinduskich 25 umiera przeciętnie w pierwszym roku życia, a 40 dalszych przed ukończeniem pięciu lat. Blisko pół miliona Hindusów ginie rocznie wskutek gruźlicy. Malaria zabiera rocznie prawie 2 miliony osób. Epidemie cholery i ospy, słabo zwalczane przez burżuazyjne władze kraju, czynią potworne спустoszenia wśród ludności. W tych warunkach łatwo jest zrozumieć, dlaczego średni wiek Hindusa nie przekracza 23 lat!

Pouczające jest porównanie Indii z Chinami. Przed laty sytuacja w tym kraju była jeszcze gorsza niż w Indiach. Ale po powstaniu Chińskiej Republiki Ludowej klęski głodowe stały się tam tylko ponurym wspomnieniem przeszłości. Obecnie gdy w Indiach panuje głód, Chiny Ludowe są w stanie przysłać im z braterską pomocą, posyłając tysiące ton ryżu i pszenicy. Przykład ten w jaskrawy sposób pokazuje, że klęski głodowe nie są „dopustem bożym”; ich przyczyną nie jest zbyt wielka ilość ludności, jak twierdzą — pseudonaukowcy anglosaszy. Prawdziwym powodem klęsk głodowych w Indiach i w innych państwach kapitalistycznych jest po prostu wadliwy ustrój społeczny, bezplanowa gospodarka kapitalistyczna i straszny wyzysk w krajach kolonialnych.

Zaczynają to rozumieć coraz szerzej masy w samych Indiach. Przez Indie przeszła fala powstań chłopskich. W niektórych okęgach uzbrojeni chłopcy utworzyli swe własne organa władzy i rzadziły się sami bez obszarników i kapitalistów. W pewnym momencie w Talenganie (Księstwo Hyderabad) uzbrojone oddziały chłopskie wyzwoliły obszar zamieszkały przez 5 milionów mieszkańców.

Na czele walki mas hinduskich stoi Komunistyczna Partia Indii. Pod jej kierownictwem działają masowe organizacje robotnicze i chłopskie. Bezpośrednie zadania mas chłopskich to: a) reforma rolna bez odszkodowania dla obszarników; b) zaprzestanie wysiedlania chłopów z ziemi za dług; c) zmniejszenie czynszu dzierżawnego w takim stopniu, aby nie przekraczał on 1/3 zbiorów.

O popularności tych haseł świadczy ostatnie zwycięstwo wyborcze Partii Komunistycznej. Mimo terroru, mimo mobilizacji wszystkich sił reakcji, listy komunistyczne wysunęły się w kilku prowincjach na pierwsze miejsce, a w wielu okęgach nawet zdobyły większość.

Wielki Lenin powiedział, że ostateczne zwycięstwo socjalizmu w skali światowej zależy od jego zwycięstwa w Rosji, Chinach i Indiach. Kraje te grupują bowiem więcej niż połowę ludzkości.

Rosyjskie ognio wypadło z imperialistycznego łańcucha jeszcze w r. 1917. Idąc za przykładem Rewolucji Październikowej, naród chiński wyzwolił się z jarzma imperialistycznego o 32 lata później. Nie ulega też wątpliwości, że po tej samej drodze pójdzie również wielki naród hinduski. Albert Rolland

położenia jednych kosztem wzrostu innych, ale która Petroneli Czernasto pomoże dźwignąć się z jej stanu, a która zarazem jeszcze bliżej powłaje Borowskiego z państwem ludowym i wzmocni w nim duszę człowieka pracy.

Taką drogę mogła otworzyć budowa ustroju, w którym najważniejszym celem jest dobrobyt człowieka; tę drogę zagwarantować mogła jedynie władza ludowa, władza ludzi pracy, robotników i chłopów; tę drogę wskazać mogła jedynie partia, która z naukowej marksistowskiej analizy działania praw społecznych czerpie wnioski dla marszu naprzód.

Jest niewątpliwie, że nakreślony przez Tezy Przedjazdowe program walki o szybsze podniesienie dobrobytu, stanie się drogowskazem dla aktywistów społecznych, działaczy kulturalnych, mas chłopów pracujących i całego narodu.

Bogusław Gałęski

*) J. W. Stalin — Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR — Iskry 1952 r. str. 44.
**) Dane PKPG za rok 1952.

NOWOŚĆ

MARIAN JANIC

Idą partyzanci...

„...Wstuchajcie się w tę prostą partyzancką opowieść. Jest w swej prostocie piękna...”

Bogdan Czeszko (z przedmowy)

Stron 216 Cena zł 10,50

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

K 15367-1

WACŁAW PALIK

DŹWIGNIE I HAMULCE

OTO STARA WIEŚ w powiecie limanowskim. Naoryzanci PGR, spółdzielnia produkcyjna w Pisanowej i nowopowstały POM.

Wpływ dwóch ostatnich dźwigni uwiódł się w niedalekiej przyszłości. POM bowiem nie został jeszcze wyposażony w pełny park maszynowy, a spółdzielnia w Pisanowej i rozwoju gospodarki kolektywnej. PGR zaś osiąga duże wyniki w hodowli bydła czerwonego ale słabe w zbożowych. I tu więc nie wszystkie jeszcze uruchomiono bieżące.

Ale w roku 1954 można już brać w rachubę wielostronny, potężny wpływ na Starą Wieś: POM-u, spółdzielni i PGR-u. Czy będzie to szturm do wsi zaofernej rolnictwa?

W powiecie limanowskim powstało już 14 spółdzielni produkcyjnych, choć rejon to podkarpacie, nastroczający duże trudności naturalne. Być może, że trudności te zwróciły uwagę aktywów powiatowego i gminnego, na obowiązki nie zaniechania produkcji indywidualnych chłopów. Fakt jest, że obok wysiłków nad rozwojem spółdzielni nie zmniejszono troski o wzrost produkcji w gospodarstwach małych i średniolich chłopów.

W liście Józefa Postrożnego ze Starej Wsi łatwo dostrzegamy dwóch bohaterów jego opowieści: **gromadę i prezydium Gminnej Rady**. GRN od dawna przybliżyła kierownictwo do produkcji, nadając mu charakter konkretny i operatywny.

W Starej Wsi przeważają gospodarstwa małe i średniolne od 3 do 7 ha. Powyżej 10 ha jest tylko 5. Ale te 3-7 ha — to rezultat reformy rolnej. Ona skasowała karłowate gospodarstwa i poszerzyła grupę średniaków. Podniesienie i wyrównanie struktury gospodarstw odegrało wielki wpływ. Wdzięczność chłopów wobec państwa rokrocznie manifestuje się w terminowym wypelnianiu obowiązków.

Ale nie można zapominać i o innym wpływie. Zaspokojony głód ziemi wzmógł do niej przywiązanie według starej, również kapitalistycznej tradycji „Tak są szczęśliwi — pisze Postrożny — że więcej już nie chcą, jak tylko gospodarować na swojej roli”. W tych poglądach przejawia się konserwatyzm ale również radosne wyżywienie się w spełnionych, a niedoświadczonych kiedys marzeniach. Gminna Rada wnioskowała w ten sprzeczność, stusnie rozumując, że nie należy ani gasić tej radości, ani jej piosłować. Przeciwnie: trzeba pa lantom pomóc jak najszybciej osiągnąć wszystkie możliwości, jakie dadzą się wydobyć z gospodarki indywidualnej. Bowiem na tej — produkcyjnie i dochodowo rozwojowej drodze — apetyty nie tylko się rozszerza, lecz i przeobraża w swej treści i charakterze, o sięgając „właściwy stopień skoordynowania interesu prywatnego z ogólnonarodowym”, jaki w budowie socjalizmu na wsi realizuje najpełniej spółdzielczość produkcyjna.

Postrożny wymienia kilka osiągnięć produkcyjnych gromady w bieżącym roku. We wszystkich widać kierowniczą rolę, pomoc i kontrolę Gminnej Rady.

Żniwa przebiegły w terminie. Pomoc sąsiadka była dobrze rozplanowana. Zbiór zboża i omloty zaczęto od najbiedniejszych chłopów. Prezydium GRN przebywało stale w terenie, czuwając nad realizacją pomocy sąsiadkiej i mobilizując do sprawnego sprzętu. Ani jedna skarga nie wpłynęła o wypaczeniu czy niedotrzymaniu pomocy. Podobnie szybko uporało się z omlotami. Toteż GRN poderwała Starą Wieś do podorywek; wykonało je w 85 proc. — również z pomocą sąsiadką, mimo braku ciągników w GOM-ie.

W ostatnich latach prezydium otoczyło szczególną opieką ZSCh. Wydobyło z niego aktyw przodujących rolników, powierzając im zadanie stałego udzielania rad fachowych chłopom, wsparło ich pracę służbą agrotechniczną i systematycznymi odczytami UWP. W takim klimacie wyrosło w Starej Wsi kółko miczurinowskie, składające się ze starych chłopów, młodzieńców bowiem w większości wywędrowała do pracy w Nowej Hucie.

W r. b. przeciętny zbiór zbożowych z ha wyniósł 10 q. Nie jest to mało, jeśli wziąć pod uwagę teren i klimat górski oraz głębę od 4 do 6 klasy. Chłopi — w wyniku doświadczeń — doszli do przekonania, że przy nawozach sztucznych zasiewy ozime dają większe zbiory, niż przy oborniku, że opady śnieżne mniej niszczą zboże zasiewane na nawozach sztucznych.

Gminna Rada nie pozostała głucha na te wnioski: zadbała o to, by GSzaopatrzyła Starą Wieś w nawozy. Zadbala też o ziarno selekcyjne. Rozegrali je chłopi „w 3-ch dniach” — jak powiada Postrożny. Prezydium, licząc i na pośredni wpływ systematycznie w ciągu roku prowadzi pracę oświatowo-rolniczą, na aktyw praktyków i na własny autorytet — znów poderwało Starą Wieś do jesiennych siewów. Na uczczenie Zjazdu Przodujących Chłopów w Szczepinie Starą Wieś podjęła zobowiązanie: do 20 września dokonać zastawów w 75 proc. ziarnem selekcyjnym, zaprawionym w 100 proc. Ten siew, przeprowadzony we właściwym terminie i zaprawionym ziarnem, gódnie wszedł w okres ostatnich dwóch lat

Planu 6-letniego, w okresie, który wymaga od rolnictwa podwojenia wydajności.

Plany kontraktacji (len, ziemniaki, fasola) wykonała Stara Wieś w 100 proc. Prezydium nie rozkładało kontraktacji mechanicznie na gromady i nie pozostawiało przyszłych dostawców własnemu losowi. Do upraw sposobił chłopów aktyw przodowników; wspierali radą fachową i kontrolą, instruktorzy rolni; uczyli broszury i dyskusje kółka miczurinowskiego.

Wymienione przykłady ukazują, w jak dużym stopniu Gminna Rada umiała docenić stronę produkcyjną i pogłębić współpracę z chłopem — wytwórcą. Łatwo też można się domyślić wyników w zakresie dostaw, obejmujących drugą

kę, która roztrząsa i przesusza siano i słomę. Ten park maszynowy zapewnił spółdzielni poważne rozszerzenie mechanizacji robót, dając w wyniku szybszą i wydajniejszą produkcję — przy zaoszczędzeniu sił ludzkich dla upraw pracochłonnych. Przekonane i zdobyte kobiety wielką okazują pomoc przy burakach, rzepaku, lnie i warzywach.

Mechanizacja niewątpliwie była tym czynnikiem, który mocno zagroził na wyobraźni chłopów. Mechanizacja, utorowała drogę nowej agrotechnice wśród indywidualnych. Wszyscy teraz stosują siew rzędowy, ziarno kwalifikowane, podorywki i poplon.

Drugi wpływ korespondent tak określił: „Kto był u nas w 1946 r., a przyjedzie dzisiaj, powadzi:



stronę związku Rady z chłopami, jako sprzedawcami wyprodukowanych towarów. Stara Wieś już w sierpniu osiągnęła 80 proc. planu skupu.

Skup przebiegł w atmosferze dużej aktywności — zebrani gromadzkich i mobilizujących „Byskawic”. Wymiar dostaw nie miał błędów i niedopatrzeń. Uwzględnił wszystkie okoliczności. Prezydium dobrze poznało teren i chłopów w toku bezpośredniej współpracy produkcyjnej. Toteż chłop na plan skupu — jak pisze Postrożny — „nie żalił” się, gdyż jest on stosunkowo niewysoki i prawie nie było skarg w tej sprawie”.

II.

W gminie Zagórze w woj. zielonogórskim wszystkie gromady (poza jedną) są już współdzielone. Jakim wpływem wywiera gospodarka i sąsiedztwo spółdzielni produkcyjnych na chłopów indywidualnych, których w każdej wsi pozostała jeszcze pewna część? Andrzej Zygmund, założyciel w 1949 r. pierwszej spółdzielni w gminie, wskazuje w liście na dwa rodzaje wpływów.

Jeden — natury bezpośrednio gospodarczej. Przykładem — jego własna spółdzielnia. Posiada ona traktor, maszynę do rozrzucania obornika, duży siewnik do zboża i nawozów, traktorową kopaczkę do ziemniaków oraz maszynę dmuchaw-

„ale się u was zmieniło!” W granicach gminy rozwija się nowa „społeczność spółdzielcza”, w której nieporównanie silniejszy wpływ kulturalny wywierają takie zdobycze, jak elektryfikacja, pełne radiofonizowanie gromad, bogata biblioteka gminna i w każdej spółdzielni świetlice i żłobki.

Oba te źródła korespondent ocenia jednak krytycznie. Po pierwsze — działały i działają żywiołowo i samorządnie; dlatego ich energia rozprasa się, płynnie bez rachunku, trudno przewidzieć jej wpływ. Krótko mówiąc, nie włączono jej w wyraźny plan propagandowy, nie podano świadomemu kierownictwu. Dzieje się tak w skali każdej gromady i całej gminy. A że jest to gmina spółdzielcza, tym większa odpowiedzialność spada na Radę Narodową, która nie ma już do czynienia z gromadami, przypominającymi „worek kartofli” ale z kolektywami i ich zarządami. „Społeczność spółdzielcza” powinna przekształcić charakter pracy Gminnej Rady. Z dawnej, nastawionej najczęściej a niesłusznie na chłopów-dostawców, praca Spółdzielni Rady wymagała przesunięcia punktu ciężkości na sam tok produkcji. Dlatego korespondent czyni winnymi nie tylko Prezydium Rady, lecz i przewodniczących spółdzielni, którzy wraz z Radą tworzą nowe, rzeczywiste kierownictwo gospodarcze gminy.

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

PRZEMÓWIEŃ TOWARZYSZU!

Ja, Andrzej Sroka, chłop na morgach pięciu, com dostał z reformy, mówię wam, byście przekazali tym, którzy zapomnieli albo nie wiedzą. Mówiąc, składam podpis za nowym życiem, za spółdzielnią, co z naszej woli dziś powstaje i z odgrzebanych marzeń starych.

Ja te marzenia, towarzyszu, sam pogrzebałem w czasach głodu, gdy ziemia, co wzbierała chlebem, rozdziła kłaki dla ubogich. Byłem formalnie na folwarku z dziada pradziada — też formalni, co się rozdzili formalnie i formalnie umierali.

I jeszcze dzisiaj to pamiętam: dziecko do zabawy dłoń miał lekką, ekonom za to rękę ciężką — do dziś ma skórą ja pamięta. Czterdzieści koni w stajni stało, ale gdy prosił o furmankę, jak żona z płacem zleżała w polu, dziecko, że jechał na hulankę konia pożyczyc nie pozwolił. Dziecko umarło po porodzie. Więc pocieszałem, mówiąc, „lepiej, że tak odeszło w niewinności, niż gdyby później miało w grzechu.” A ja, ja właśnie pogrzebałem wtedy marzenia, które ojciec jeszcze przed laty mi tłumaczył o ludzkim życiu bez bogactw. Głód nie pozwalał prawdy dociec w marzeniach. Gasił blask nadziei. A jeśli w sercu jakaś iskra, samotność przędła ją spopieli.

Więc to przekazać. Przekazać? — Spytał. — Przekazać? Mówcie dalej... „A więc ja, Sroka — lat pięćdziesiąt, chcę dać świadectwo dawnej prawdzie i prawdziwe dni, co dzisiaj rosną jakby wesołe kwiaty wiosna... Hektarów pięć, com je z reformy dostał od braci robotników obśląłem skapą ma radością mieszaną z ziarnem ukraińskim, co je przysiali.

Ot, poznałem pomocne ciepło ludzkiej ręki... Przy pierwszych żniwach — cóż? — plakałem, choć nie plakałem w latach młok.

Dwóch synów poszło do fabryki. Traktory robią, by służyły nam, naszej pracy, naszym plonom. Trzeci syn mieszka w Nowej Hucie i tam ożenił się, a córka od dwóch lat chodzi do liceum, chce potem w wiejskiej szkole uczyć. A ja, gdy o nich myślę, wzdycham i przynajmniej... Ech, nie trzeba!

O wiedzę zawsze trudno wtedy gdy trudno o kawałek chleba... „Więc odgrzebałem te marzenia, com je zakopał z moim płacem. Bo gdy się ludziom życie zmienia, i serce zmienia się, za spółdzielnią, co powraca młodość, dawne myśli. Chociaż nie łatwo. Lecz poznałem ludzi, co nawet TWORZĄ przyszłość nie tylko MARZĄ...”

Moje serce było jak gleba, która wyschła i wchłania każdą deszczu kropkę. Gdy dużo kropel — grunt namoknie i sam zaczyna rodzić plony... Ich słowa w serce padły deszczem, gdy mi mówili, że jest Partia, gdy mi Lenina tłumaczyli, gdy mi mówili o Stalinie i wyjaśniali, czym jest praca, w której się rośnie, a nie gnie. Dzisiaj me dzieci też potrafią tą mową często mówić ze mną. A gdzie po takim deszczu plony mojego serca — zaraz powiem.

Ja, Andrzej Sroka przełamalem niewiarę swoją i nieufność. Więc chcę żebyście moje trudności, co nie znają przekazali. Choć odeszł dziecko, lecz zostało po wilku jego dzikie wycie; inni, po nocach zakładali powrót na nasze wolne życie. Mogę wam podać ich nazwiska bez strachu, bo mnie Partia broni: Walendzik Jan (ma móg czerdzięci), Smola Franciszek, co przy mieście złożył własny młyn. To oni.

Ja, Andrzej Sroka im odpowiem, składając podpis za spółdzielnią, za nowym życiem, co się rodzi, z wysiłków naszych, woli, marzeń tych dawno pogrzebanych, no i z młodości nowej, choć pięćdziesiąt lat — to dwie trzecie życia chyba, a jest jak nowy czas narodzin. Odpowiem im, bo człowiek żyje tylko doczesną swoją nędzą, tylko doczesnym swoim szczęściem, tylko ścisnątą w walce pięścią, tylko tym, co potrafi zlepić z gliny dni swoich.

„Jest ziemia, co się do nas śmieje, jest słońce, jak wesoly jaskier, jest trud, co wschodzi nam nadzieją, jest pamięć złych i dobrych dziejów i czas łaskawczy.

To przekazać.

24. 9. 1953



EDMUND PIETRZAK

Listy miczurinowców

Było jak z Mikitą...

Chwalibogowo, pow. Września.

PRACUJE w spółdzielni produkcyjnej od chwili jej założenia jako ogrodnik. Spółdzielnia nasza powstała w 1949 roku. Już wówczas pomyślałem o powiększeniu ogrodnictwa i założeniu sadu, którego w ogóle nie było. Ale projekt założenia sadu, tak jak i inne pomysły, trzeba było przedstawić na ogólnym zebraniu. Tu spotkałem się z opornymi, podobnie jak Mikita Bratusz (w opowiadaniu Gonczara) przy założeniu sadu cytrynowego.

Oporni członkowie twierdzili, że sady u nas się nie opłacają, bo co kilka lat wymarzają. Lecz po kilku dyskusjach na zebraniach i dobrych wykładach o prowadzeniu i dochodowości sadu, członkowie godzą się wreszcie i postanawiają posadzić aż... 10 ha sadu. Drzewka sprowadziłem ze wschodniej części kraju, jako z surowszego klimatu; w jesieni 1950 roku zostały posadzone. Teraz członkowie bardzo się tym sadem interesują, widząc, że wkrótce da on spółdzielni spore dochody i smaczne owoce. A przecież i nasz zarząd na początku myślał tak, jak przewodniczący kółchozu (w opowiadaniu Gonczara), który nie zdawało się, że cytryny nie warto sadzić na północy, niech sadzą dopiero w pogodniejszym klimacie.

Edmund Pietrzak

IGNACY MRUGALSKI

Nasza praca i nasze trudności

Krepkowo, pow. Września.

ARTYKUŁ W. Woroszyńskiego pt. „Polski brat Mikity Bratusza” przeczytałem po prostu jednym tchem; szczególnie zainteresowała mnie druga część artykułu, omawiająca prace i osiągnięcia Kółka Miczurinowskiego w Czudcu. Jakże mi żalozroczę tak wspaniałych wyników (pszenica krzaczasta, bawełna, rzż, cytryny) — i szerokie kontakty z innymi środkowiskami, szczególnie tych z zagranicą, z samym Miczurinowskim! Wobec Czudca czuję się malutkim i laikiem, a chciałbym chociaż w pewnej mierze dorównać i przyczynić się do przebudowy ustroju na wsi, do podniesienia wydajności w rolnictwie.

Prrowadzę pracę w kole miczurinowskim, także w szkolnym kółku, zdany na własne siły. Pocięsza mnie jednak fakt, że powoli, powolutku osiągamy pewne sukcesy, że ziarno rzucone na bezpłodny dotąd ugor, kiełkuje; widzę więc przyszłość wsi w jasnym świetle. Oto jeden z przykładów: Henryk Warczygłowa (średniak) złożył sobie w roku 1945 sad — 20 słiw. Drzewka pięknie się przyjęły, rozrosły się i w ubiegłym roku owocowały. Ale okazało się niestety, że są to zwycięzynie „głubki”, jakie rosła dziko na miedzach czy w opłotkach. Zał Warczygłowy nad straconym czasem był nie do opisania. Na szczęście dowiedział się on o naszych osiągnięciach w kole miczurinowskim i zaczął asystować przy szczepieniu i oczekowaniu drzew w szkółce. Potem obserwował rozwój szczepionek: każdej niedzieli bywał gościem w ogródku przyszkolnym. Wreszcie, pod wpływem rozbudzonej na nowo nadziei, poprosił o próbną przeszczenie sliw z jego sadu. Wiosną br. przeszczenieśmy moją nową metodą wszystkie jego niefortunne sliwy. Miał nadzieję, ale jeszcze nie wierzył w moją praktykę; informował się bowiem u różnych sadowców, a ci powątpiewali: takie stare i silnie rozwinięte drzewa, jakże przeszczenia?

Jakież było jego zdumienie, jaka radość, kiedy szczepionki przyjęły się w 90 proc. Mam w nim obecnie najlepszego sojusznika i pomocnika; wspólnie planujemy złożyć na naszej lekkiej glebie na której hektar wydał zaledwie 50 q ziemniaków, względnie 8 q żyta — wiśniowe sady; podkładki pod przyszłe drzewa wiśniowe szlachetnych odmian mamy już prawie gotowe.

Co można osiągnąć w wiśniowym sadzie? Otoczony żywopłotem dzikich wiśni, które wiosną pięknie kwitną, taki sad prawie nie daje owoców; jeśli zaś się zawiąza, to wyrosną malutkie krasne kulczki, na które nawet dzieci się nie złączą. Kilku ogrodników podejmowało już próby przeszczenia dziczek; niestety — bezowocnie. Drzewka te — powiadali — mają rdzeń czarny, wobec czego zdane są tylko na opał lub na płoty chrusciane.

Podjąłem próbę przeszczenia, 50 proc. szczepów przyjęło się. Wpadliśmy więc na myśl stworzenia w tym roku szkółki samych wiśni na ca 100 drzew i zaopatrywania nimi najwięcej zaniedbanych działek przyzgodowych naszych

cie, a my poczekamy co z tego wyniknie.

I my, gdybyśmy czekali, jak ów przewodniczący, nigdyby w naszej spółdzielni sad nie powstał.

Mamy setki przykładów Miczurinowców; czego nie osiągnął, nawet tam, gdzie drzewa owocowe dotąd nie rosły i zdawało się wszystkim, że ostry klimat je zabije! On zaś sadził wyhodowane mrozoodporne odmiany, i rosły po dziś dzień, przysparzając kolchozom dochodu. Podobnie u nas twierdzono, kiedyśmy zaczęli sadzić podumierające rośliny np. rącznik czy parrykę. Dzisiaj już przyzwyczailiśmy się do wymogów tych roślin, które nam dają duże dochody i bardzo dobrze rosną, mimo dni małoosłonecznych, przy których — jak twierdzono — rośliny te nie dojrzewają. O czymże świadczy przykład naszej papryki, która z pięciu arów dała 750 kg. świeżej masy, a w przeliczeniu na gotówkę — 5 tysięcy złotych. W zyskach nie dorówna jej żadna uprawiana u nas roślina. Mamy wiele podobnych, które na pewno by rosnęły w naszym klimacie, lecz mamy za mało tych, którzy odważyliby się je sadzić. A potrzeba nam tej odwagi. Szczególnie w spółdzielniach produkcyjnych powinniśmy się coraz częściej na nią zdobywać.

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

Edmund Pietrzak

ULJA ERENBURG

O PRACY PISARZA

Zamieszczamy dalsze fragmenty studium Ili Erenburga pt. „O pracy pisarza”, które ukazało się w numerze 10 radzieckiego miesięcznika „Znamia”.

Redakcja

Doświadczony agronom wymownie opowie o dorobku gospodarstwa rolnego niż powieściopisarz; teoretyk wojskowy dokładniej przeanalizuje bitwę pod Stalingradem niż najsumienniejszy beletrysta.

Jest wszakże dziedziną, którą pisarz powinien znać dokładnie od swych współczesnych i rodaków: jest nią wewnętrzny świat człowieka.

Zalóżmy, iż treścią książki pisarza jest życie Iwanowa, mieszkającego w sąsiedztwie czytelnika. Zarówno powierzchowność Iwanowa, jak i jego dzień powszedni są czytelnikowi dokładnie znane: spotyka go on stale, słucha jego przemówień na zebraniach, być może nawet odwiedza go. Mimo to Iwanow był dla niego nadal znaną, lecz nie odkrytą ziemią. Jeśli pisarz zdoła opowiedzieć o tym, nad czym zamieszkał się ten daleki sąsiad, jak znosi nieścisłości, jak pracuje, kocha, błędzi — czytelnik, zamykając książkę o nim, poczuje się bogatszy; poznałszy bowiem dokładnie Iwanowa, lepiej pozna i siebie.

„Czytelnik liczy na to, że pisarz głębiej od niego przeniknie w świat ludzkich uczuć — że jego oczy podobne są do promieni Roentgena. Otwierając powieść spodziewa się dokładniej z niej poznać swych kolegów, współczesnego człowieka, przyjaciół, wrogów. Ma on nadzieję, że przy pomocy pisarza głębiej zrozumie samego siebie i bogatszą treścią wypełni swoje życie.

Nie istnieją już w naszym społeczeństwie ani warunki, ani przesady opisane przez Lwa Tołstoja. Ale robotnica z Trichogornoj Manufaktury wstrząsa się mekłą Anny Kareniny do leż. Zrozumiała jest dla niej i bezbronna kochająca serca, i siła macierzyństwa. Dawne ludzkie przeżycia kierują spojrzenia młodej kobiety w głąb własnego serca. Współczesna czytelniczka bierze do ręki powieść Tołstoja nie tylko po to, aby poznać moralność społeczeństwa, które przestało istnieć — lecz i po to, żeby przeniknąć w głębinę złożonych uczuć ludzkich.

Lenin znakomicie oświecił przeciwnictwa społeczne, których Tołstoj nie zdołał przezwyciężyć. Dla Lenina drogi Rosji widoczne były wyraźnie; Tołstoj ich nie dostrzegał. Ale Lenin czytał Tołstoja, by wykazywać bezradność tołstojowskiej filozofii: wielki pisarz pomógł mu poznać wewnętrzny świat ludzi.

Dawno temu — na zjeździe pisarzy radzieckich przemawiała młoda kobieta, robotnica Trichogornoj Manufaktury; zapytywała ona pisarzy, dlaczego nie ma u nas powieści i opowiadań odzwierciedlających życie włókiennic. Minęło od owego czasu lat bez mała dwadzieścia. Ukazało się już wiele książek, których bohaterami są robotnicy przemysłu tekstylnego. A jednak nie te książki cieszą się w bibliotekach największą popytnością. Czyżby Lewin i Wroński bardziej interesowali robotnicę niż ludzie współcześni? Nie. Widocznie w powieściach mówiących o włókiennic nie pokazano żywych ludzi i uczuć ludzkich, lecz procesy produkcyjne.

4.

Nigdy i nigdzie literatura i pisarz nie budziły tak żywego zainteresowania, jak w Związku Radzieckim. Nie ma u nas pisarza, który by nie otrzymywał od czytelników setek listów. Czy dlatego, że pisarze, nie obawiając się posądzenia o brak skromności, opowiadają czytelnikom, jak rodzą się w nich pomysły twórcze? Czy dlatego, że wypowiadają swe zdanie o książkach innych pisarzy? Bynajmniej. Rzadko kiedy dzielimy się z czytelnikami zarówno swymi twórczymi doświadczeniami, jak uwagami o książkach kolegów.

W artykułach niektórych krytyków czytelnik stale znajduje wy-mówki. Zarzuca się tam: jednemu autorowi, że zbyt długo milczy; drugiemu — że jego powieść o tematyce wojennej nie mówi o heroicznych walkach na tyłach wroga;

trzeciemu — że jego bohaterowie nie znają radości życia lub są niezbyt pewni siebie.

Obok takich artykułów czytelnik może znaleźć zapewnienia niektórych literatów, iż zaplanowali powieść o budownictwie w określonej gałęzi przemysłu — i że redakcje czasopism wydelegowały ich w teren, by mogli zebrać potrzebne materiały z różnych dziedzin naszej gospodarki.

(Pragnę tu zaznaczyć, że nie powątpiewam o pożytku dla pisarza takich wyjazdów i podróży. Ale powątpiewam, by pisarz, jadący w pociągu z notesem w ręce, zdołał zgromadzić „materiał” do powieści. Czechow, zwiedzający Sachalin, napisał tom reportaży. To, co w swej podróży zobaczył, wzbogaciło go, pomogło dokładnie poznać ludzi. W swych opowiadaniach nie wracał już jednak do sachalińskich tematów. Pisarza można wysłać do Mol-dawii, Jakutii, za granicę. Zdoła on doskonale wykonać pracę dziennikarską. Reportaż — to trudny i ważny rodzaj literatury. Ale delegując pisarza w teren, nie można liczyć na to, by przywiózł on w walizce duszę powieści).

Pisarz nie może pisać o wszystkim i o wszystkich. Istnieją dla niego ograniczenia i w wyborze tematów i w wyborze bohaterów. Przed każdym pisarzem, nawet największym, powstają ściany. Istotą jego twórczości określają warunki społeczne, w jakich żyje; jest to dziś wiadome każdemu; określa ją ponadto jego przeszłość, jego życiowe doświadczenie, jego charakter.

5.

Leningradzki inżynier trafnie zauważył, że niektóre powieści i opowiadania naszych autorów nie przemawiają do czytelnika. Krytycy zwykli to tłumaczyć słabą formą artystyczną. Moim zdaniem zło tkwi w czym innym.

Mamy pisarzy, których książki głęboko wstrząsają czytelników. Prawie wszyscy ci autorzy są mistrzami pióra. Lecz i te książki, które nie porwują czytelników, nie zawsze są źle napisane. W ciągu ostatnich dziesięciu lat mistrzostwo formy znacznie się podniosło; poziom powieści i opowiadania o przeciętnej wartości, jest wyższy od poziomu podobnych utworów z czasów przedwojennych.

Przejrzałem ostatnio parę kompletów starych przedrewolucyjnych czasopism: kilka numerów „Ruska” o bagactwa, „Zurna dla wszech”, „Sowremionno miru”. Zylł wówczas Czechow, Gorki, Blok. Obok nich zamieszczali tam swe prace dziesiątki utalentowanych beletrystów i poetów. Pisali nieudolnie. Gdy porównamy ich sztukę z sztuką pisarzy z mistrzostwem średniej miary pisarzy radzieckich, stwierdzamy, że współcześni autorzy piszą lepiej.

Wydało mi się, że osłochł, którą wyczuł w niektórych utworach mój leningradzki korespondent, należy doszukiwać się nie w słabości ich formy — w każdym razie nie jedynie w niej.

Odpowiadając na pytanie, jak należy dobrze pisać, Lew Tołstoj dał dwie cenne rady: pisarz nigdy nie powinien pisać o tym, co nie wzbudza jego zainteresowania; gdy obmyśliwszy treść książki, może jej nie napisać, uczyni lepiej, gdy zrezygnuje z wykonania swego pomysłu.

Pisarz nie jest aparatem rejestrującym bieg wypadków. Pisanie na książkę nie dlatego, że umie pisać, nie dlatego, że będąc członkiem Związku Radzieckich Pisarzy, może być zapytany, dlaczego ostatnio nic nie wydaje. Nie dlatego też tworzy dzieło, że musi zarobić na życie. Pisanie on swą książkę dlatego, że nie może pokonać w sobie pragnień opowiedzenia ludziom czegoś własnego; dlatego, że „zachorował” na książkę; dlatego, że dostrzegł ludzi, zjawiska, uczucia, których nie może nie opisać. Tak powstają książki wypełnione wielkimi namysłami; i jeśli nawet nie są one wolne od artystycznych usterk, porwają czytelników.

Oto dlaczego nie mogę zrozumieć niektórych krytyków — tych mianowicie, którzy zarzucają pisarzowi, że nie napisał powieści o kanale Wołga — Don, o przemysle tekstylnym, o walce o pokój. Czyż nie byłoby słuszniejsze wytknieć autorowi, że napisał książkę bez wkładu w nią serca — i daremnie zmarnował czas na jej powstanie? W sztuce statystyka nie odgrywa tej roli, co w produkcji przemysłowej. Jedna dobra powieść ma nieporównanie większą wartość od setki chybotliwych. Dobre powieści nie zużywają się jak węgiel i nie niszczą, jak obuwie.

„Środowisko społeczne kształtuje idee, uczucia, życie i pracę pisarza; poza tym środowiskiem, poza społeczeństwem wieńdnie on i ginie. Rosyjska literatura jest być może dlatego bardziej w swej treści wyrażała niż literatura Zachodu, że zawsze wiązała się z ludem; zna ona znikomą ilość wypadków ucieleściw w społeczną pustkę. „Wielu symbolistów zaprzęgnęło w końcu znaleźć związek z prawdą życia; występuje to szczególnie jasno w twórczości Aleksandra Bloka: jego droga od wierszy o „Pięknej Pani” przywiodła go — poprzez „Zemstę” i wiersze o Rosji — do „Dwunastu”.

Tłumaczył Stanisław Ziemak

BOLESŁAW LESMAN

OBRACHUNKI SKUPOWE



Jedno z ostatnich miejsc w województwie łódzkim zajmował powiat łowicki. Jedno z ostatnich miejsc w powiecie łowickim — gmina Bielawa. Takie „rozeznanie” terenu dał mi sekretarz Komitetu Powiatowego w Łowiczu.

— Gorzej niż w Bielawie przebiegał skup tylko w najbardziej kulackiej gminie Jezioro, przeważnie przez któregoś z aktywistów „Bagienkiem”.

— A czemu to w Bielawie jest tak źle?

— Mało roboty politycznej. Brak radiowesła, niezbyt mocny aktyw...

— A czy kulacy...

— Kulaków jest siedmiu. Typowo średniacka gmina. A co do kulaków, to szczegółów udzieli wam prokurator...

Nie był to żart. Z aktów oskarżenia dowiedziałem się że...

— Stanisław Gałązka z Oskowic. Z 52 roku zalega 70 kw. zboża, z 53 — 10 ton. Sfiingował podział gruntu, żeby uniknąć progresji w wymiarze obowiązkowych dostaw. Oddał bratankowi — niby to w użytkowanie — 9 ha. Kilka razy pił u niego wódke, urzędnik Gminnej Delegatury Ministerstwa Skupu, który za trzy tysiące złotych podjął się zatwierdzić ten podział. Sprawa wyszła na jaw dzięki czujności Prezydium GRN i sekretarza Komitetu Gminnego.

— Cyprjan Gałązka (też z Oskowic) zalega 12 ton zboża. Zawrócił kilku sąsiadów jadących ze zbożem na punkt skupu przekonując że „jak nikt nie będzie wiozł, to dadzą spokój”.

— Franciszek Szymczak — trzeci oszkowicki kulak. W 51 roku — grzywna administracyjna za sabota-

wanie dostaw. W 52 roku — wyrok sądowy: 2 lata więzienia. Po roku zwolniony z dobrodziejstwa amnestii. Teraz zalega 21 ton zboża. Wezwany przez prokuratora, zobowiązał się dostawić zboże do 27 października. Oczywiście, nie dostawił. Od 28 poszukuje go milicja. Ukrył się.

— Znajdźmy — zapewnia prokurator. — Naucz się szanować dla prawa w Polsce Ludowej. Takich nie będziemy żałować.

W magazynie Gminnej Spółdzielni, przy wadze, spotkałem sekretarza Komitetu Gminnego. Przebieł garścią w worach ziarna.

— Jak spie? — pytam.

— Coraz lepiej. Mamy już po 14 ton dziennie. Przed tygodniem było jeszcze po siedem.

— A jaki wasz plan dziennej?

— Po siedemnastce. Planu jeszcze nie wyciągamy — pospieszył z wyjaśnieniem, widząc moją zdziwioną minę, — ale z dnia na dzień jest lepiej. Widać, że nasi agitatorzy nie próżnują po gromadach. Żeby ich trochę wcześniej przysłali... U nas bowiem trudniej, niż gdzie indziej. Nie ma radiowesła, chociaż już większość gromad zelektryfikowaliśmy; słabo docierają gazety; trudna komunikacja. Dobrze, że nareszcie Komitet Powiatowy wziął to pod uwagę i dostał trochę swojego aktywu do pomocy.

— A jak oceniacie pracę GRN?

— Chcieliby jak najlepiej, ale nie zawsze im się to udaje: czasem tra-

kawal roboty politycznej. Nasza GRN zaniedbała współpracę z gromadami, zlekceważyła narady i pomoc chłopów w ocenie sytuacji, w poparciu słusznych wniosków. W rozszerzeniu mobilizacji skupowej. Prezydium zanadto liczy na kary i na powiatowe kolegium. Myślą, że kolegium im skup załatwi. Zaniedbania odrabiają teraz agitatorzy z powiatu.

Na pożyczonym rowerze jadę z Bielaw do Soboty, gdzie odbędzie się sesja wyjazdowa kolegium orzekającego przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Łowiczu. Po drodze mijam Walewice. Na polu pasie się słynna pegeerowska stadnia. Piękne konie poszczypują ostatnią trawę.

Oprócz 8 zainteresowanych przeciwników wystawiono wnioski o ukaranie, jest na sali jeszcze około 30 zaproszonych chłopów. Śmiech wywołują wykrętnie tłumaczenia kulackiego kuma, Władysława Dalka, który przyrzeka omlócić na Nowy Rok.

Na koniec kolegium rozpatruje sprawę Stefana Pawłowskiego, właściciela 7 ha gospodarstwa we wsi Łazim.

Pawłowski miał dostawić dla Państwa 2274 kg zboża. Minęły wszystkie wyznaczone mu terminy: przywiózł na punkt skupu zaledwie 636 kg ziarna. Wobec tego Prezydium GRN wystawiło wniosek o ukaranie.



ca głowę. W sobotę przyjechali z powiatu, pytają: dlaczego z naszej gminy nie nadszła się podań o ulgi?

A przecież zebrało się ich 187. Dawaj całą niedzielę na gorąco załatwiać. Nie było czasu, żeby z podaniami iść na gromadzkie zebrania, porozmawiać z chłopami, czy trzeba dać temu albo owemu ulgę, czy nie. Najlepiej wszak wiedzą sąsiedzi, jak to siedzi, a przy tym zrobiliby się

Na rozprawie wychodzą jednak na jaw nieznane okoliczności. Pawłowski spotkał w bieżącym roku kilka nieszczeń. Część zboża wymarła mu tuż po wykłóskowaniu. Inna część, zalana na wiosnę przez wezbraną rzekę, wygniła całkowicie. W rezultacie zebrał trzecią część tego, co w ubiegłym roku.

Pawłowski na swoim gospodarstwie utrzymuje 8 osób, w tym

czworo dzieci, z których najstarszy syn ma 15 lat oraz dwie rodziców, starszuchów, liczących po 70 lat. Składał trzy podania o przyznanie mu ulgi w obowiązkowych dostawach. Pierwsze dwa z tych podań zostały przez GRN odrzucone, jako złożone z pominięciem obowiązujących przepisów formalnych, trzecie — dopiero w trakcie załatwiania.

Wszystkie te fakty potwierdził przewodniczący GRN. Zawstydzony nadmieniał, że w ub. roku Pawłowski został wyróżniony przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, jako przodujący gospodarz. Pierwszy w swojej gromadzie wywiał się całkowicie z obowiązkowych odstaw dla Państwa.

Jasne, że zarzut jakoby Pawłowski był oporny, w świetle tych faktów całkowicie upadł. Pawłowskiemu trzeba przede wszystkim pomóc, a nie karać. Dlaczego więc GRN wystawiła wniosek o ukaranie? Dlaczego tak poniżyła przodownika rolnictwa? Dlaczego w jej pracy (w której najważniejsze — podnieść w gminie produkcję) zaniedbała współpracę z przodownikiem? Dlaczego o nim zapomniała — i na koniec najbardziej niefrasobliwie podnerwała nie tylko jego osobisty autorytet, ale to, co ma bezcenną wartość społeczną w tym autorytecie: przodownictwo? Przy takiej polityce przestają w ogóle coś znaczyć: tytuł przodownika, wyróżnienie, nagroda, przydział. Dziś się Walenty wyrwał naprzód, a jutro już się można z niego pośmiać?

I do takiej roboty rękę przykładaj GRN? Sama się pozbawia współpracy i pomocy szerokiego aktywu wyrastających w produkcji i patriotycznej odpowiedzialności chłopów.

Fakt, że GRN w Bielawie wystawiła wniosek o ukaranie Pawłowskiego zanim jeszcze rozpatrzyła jego podanie; fakt, że dopiero na rozprawie przewodniczący GRN stwierdził, że Pawłowski nie mógł się rzeczywiście wywiązać ze swego obowiązku — świadczy nie tylko o biurokratyzmie panującym w Gminnej Radzie Narodowej. Świadczy o jednostronnym traktowaniu chłopów. Widzieć w nich dostawców i sprzedawców produktów — to widzieć nie tylko za mało, ale i błędnie. Rok gospodarczy zamyka się skupem ale rozwija się w produkcji. I Gminna Rada w produkcji winna być najciszej powiązana z gromadami i jej aktywnym rolnym. Wówczas i większe plony i ugruntowana współpraca dadzą dobre i terminowe wyniki w skupie.

Miał „ac”, sekretarz KG mówiąc, że GRN w Bielawie nie dostatecznie zna swój teren, że o wiele za mało interesuje się samym rozwojem rolnictwa i bytowymi sprawami mieszkańców swojej gminy.

Bolesław Lesman

Spotkania z Kościuszkowcami

O tym, że jest przodującym podficem ludowego wojska ani słowem nie wspomni. Podnieśliśmy wolno, schowa niastowski orzełek do kieszeni i zakończy „regulaminowo”:

— No, chłopcy, ćwicmy dalej. Kapitan Gomza miałby do mnie żal,

dział swoje życie w burżuazyjnej Polsce. I właśnie w chwili największego zwątpienia, usłyszał pierwszy raz przemawiających żołnierzy-bolszewików. Mówili o Wielkiej Rewolucji w Piotrogradzie, Fabryki i ziemia w ręce ludu, praca dla wszystkich.



Michał Bylina — Lenino

gdybyśmy na dniu dzisiejszym po-przestali...

Jeżeli zatrzymacie się kiedykolwiek w Białymstoku i znajdziecie chwilę czasu, kupcie gazetę w kiosku nr 4, u inwalidy wojennego Karola Gorbika. Z całą pewnością będzie was agitował do czytania wydawnictw radzieckich. A jak trafiacie na dobry humor sprzedawca, to być może opowie wam coś ze swego życia.

Warto posłuchać. Gorbik dwukrotnie w swoim życiu spotkał się z żołnierzami radzieckimi. Ale za pierwszym razem nie umiał ocenić wartości tego spotkania.

Było to w pamiętnym roku 1917. Służył w armii carskiej. Postrzelili go ciężko Niemcy: został 40 procentowym inwalidą. Pośród żołnierzy wznosiły się rewolucyjne nastroje. Odbijały się nieustannie wieści i masówki. Ale Gorbika nie brało to nowo tętniące życie na myśli, zda się zapomnianym odcinkiem frontu. Rozmawiał swoje półkaletwo, w czarnych kolorach wi-

kich, wolność narodom; — w hasła te, młody inwalida, nie wierzył. Przypominał mi sobie później w najcięższych okresach życia, kiedy wstał przed sanacyjnym Funduszem Pracy, czekając na zasiłek przeznaczony dla bezrobotnych.

A drugi raz spotkał się z radzieckimi żołnierzami pod Lenino. Zgłosił się na ochotnika do I Dywizji, prosił gorąco, by go przyjęli, poszedł do ataku i padł w końcowej fazie bitwy, ranny ciężko w brzuch.

Minęły lata — ale drugie spotkanie utrwaliło się w sercu Gorbika na zawsze. Stracił połowę zdrowia — to prawda, ale, jak sam powiada, zyskał pełne nowe życie.

Powiecie może: mały kiosk w Białymstoku — jaka to kariera? A jednak na tej małej przestrzeni skupia się niemal wiedza o świecie, zapisanej w codziennych gazetach, tygodnikach, w książkach. Gorbik jest pierwszym ich czytelnikiem i przodującym kolporterem. W tym widzi wartość swego życia, pojął ją wśród przyjaciół, żołnierzy radzieckich. Oni nie rozstawali się nigdy z książką i

gazetą. Gorbik je dziś propaguje, o-siągając tytuł przodownika.

Adam Kurowski także wspomina... Jak na tak bogaty życiorys brakuje mu — zdawałoby się — kilkunastu lat. Kiedy tego człowieka uważnie słuchać, mimowolnie żał, że dotąd jeszcze nie mamy książki o pracy aktywisty partyjnego.

Pomyśleć tylko: rzucono młodego chłopaka wprost z wojska na trudny powiat reszelski; przeznaczono do rozładowania najbardziej skomplikowanych sytuacji. Na początek — tartak w Biskupcu. Już po kilkunastu miesiącach zalogował wykonywał regularnie plany produkcyjne, a grupę partyjną wzmocnił 18-tu starannie wyszkolonych politycznie robotników.

Czegóż to Kurowski nie robił? Oczyszczył Powiatową Radę Narodową z wszelkiego rodzaju wrogów, niezwykłe szybko zorganizował ukeję zwalczającą analfabetyzm. Nie taka to znowu prosta sprawa w powiecie zamieszkałym częściowo przez zaco-fanych, zamkniętych w sobie i nieufnych chłopów z nowogrodzkiego.

Kurowski mówi rzeczowo bez przechwałek o ciężkiej walce o spoi-dzielność produkcyjną. A przecież to jego stawiali spółdzielcy z reszelskiego powiatu za wzór na Zjeździe Szczecińskim.

Ożywia się dopiero, kiedy pytam go o źródła siły, energii i wiary we własną pracę.

Dobrywa żółtki arkusz papieru. Pismo na nim w ciągu lat pobiadoło, jest jednak czytelne. Doszło ręk Kurowskiego na kilka godzin przed pierwszą bitwą Kościuszkowców pod Lenino. Na arkuszu, który jest odbitką rozkazu do Wojska Polskiego z dnia 11 października 1943 roku czytamy:

„Niech nie zdradzi litośnie nasze serce, niech nie zdradzi nasza ręka. Pewne, spokojne nasze oko niech się pociski — spokojny, nieustraszone i bezustanny odgłos naszych kroków niechaj straszy faszystę w dzień i w noc. Nie dawajmy wrogowi odno-czynku ani wytchnienia, ani w dzień, ani w noc!”

Kurowski spokojnie składa kartkę i odpowiada, że rozkaz jest nadal aktualny. Walka trwa.

Czymże jest jego dzisiejsza praca, jeżeli nie dalszym ciągiem rewolucyjnej walki, rozpoczętej nad Oka?

Stefan Mroczek

W 36 ROCZNICĘ WIELKIEJ REWOLUCJI SOCJALISTYCZNEJ

Ukazały się dzieła:

ARMIA RADZIECKA — NASZ PRZYJACIEL I SOJUSZNIK

„W sercu każdego Polaka słowa „Armia Radziecka” budzą jakieś bardzo osobiste, najsłodsze wspomnienia... Armia Radziecka była i jest swą istotą sojuszniczą klasową polskich robotników i chłopów — bo była i jest armią robotników i chłopów radzieckich.”

(z przedmowy)

Stron 228 Cena zł 25,50

DOPOKI BIE BĘDĄ SERCA...

Zbiór opowiadań, szkiców i dokumentów poświęconych czynom bojowym komandosów — młodych żołnierzy Armii Radzieckiej i Radzieckiej Marynarki Wojennej w Wielkiej Wojnie Narodowej.

Stron 616 Cena zł 29,—

MICHAŁ FRUNZE — DZIEŁA WYBRANE

Dzieła wybrane Frunzego, wernego syna partii bolszewickiej, wybitnego dowódcy i działacza, stanowią bogaty materiał dla pogłębienia i rozszerzenia wiedzy politycznej i wojskowej.

Stron 610 Cena zł 35,—

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

K 15364-1

STANISŁAW SZCZOTKA

WALKA KLASOWA CHŁOPA POLSKIEGO W XV i XVI WIEKU*)



Wystawa Odrodzenia w Muzeum Narodowym. Foto W. Piotrowski

Przypisanstwo chłopu polskiego do ziemi ograniczało przeważnie wystąpienia chłopstwa do lokalnych zaburzeń, które najczęściej kończyły się spaleniem dworu, zabudowań gospodarczych na folwarku, pobiciem, a nawet zabiciem dziedzica bądź jego służby administracyjnej, która specjalnie dala się poddanym we znaki.

Kiedy na sejmie z 1566 r. radzono nad sprawą wygnania z Polski zniechęconych arian, wielkie wrażenie wywarła na sejmujących wiadomość, że poddani zabili swego dziedzica Obierskiego. Chłopi zorganizowali spisek przeciwko niemu, przestali uznawać jego władzę nad sobą, twierdząc, że skoro Chrystus cierpiał i zginął na krzyżu za wszystkich — bo chciał, by wszyscy byli wolni — więc targnęli się na życie swojego pana, bo ich gnębił.

O innym podobnym wypadku wspomina Marcin Bielski w swej Kronice. Oto w 1593 r., podczas sejmiku służył zabił swego pana Burkowskiego spod Czerska na Mazowszu. Ciała jego wrzucił do Wisły i „na jego wozie i koniach przez zjechał”. Kiedy zaś zostali pojmani, srodcie zemściła się na nich sprawiedliwość, stojąca na straży feudalnego porządku. Przywiezionych do Warszawy „wsadzili je na wóz, wożono po mieście i naprzód im po nodze, więc po ręce ucięto, potem w pasy na grzbiecie kładano, a potem kleszczami rozpalonymi targano, na ostatek ćwiartowano i ćwierci na szubienicy rozwieszano, a ręce ich na branie (miejskie) przybito”. Wyrok śmierci kwalifikowanej miał być przestrogą dla innych chłopów, którzy śmieliby targnęli się na swego dziedzica.

Drobnych, lokalnych buntów musiało być sporo, ich liczba i częstotliwość wzrastała w ciągu XVI w. do tego stopnia, że szlachta polska ustawicznie żyła obawą ogólnokrajowego powstania chłopskiego.

Rzecz przy dzisiejszym stanie badań najzupełniej oczywista jest rozwój gospodarki towarowej — pieniężnej w rolniczych stosunkach Polski, przynajmniej od XII w. po połowę XV stulecia. Z tą formą gospodarki szło w parze upowszechnianie renty pieniężnej, najbardziej postępowej, zwiastującej rozkład feudalizmu. Nic tedy dziwnego, że w doborach klasztoru zwierzchniego, gdzie widać najwyraźniej zahamowanie procesu rozwoju społecznego i uporczywe trwanie przy reńcie odrobkowej z pewnymi przejawami renty naturalnej, musiało dojść do wielkiego zaożnienienia stosunków między poddanymi a właścicielami feudalnymi dóbr. Można to obserwować na rozwoju wypadków z klasztornej wsi Olszanicy.

W 1581 r. dochodzi do otwartego oporu chłopstwa przeciwko żądaniom odrabiania zwiększonej pensji. Komisarze klasztorni skazali dwóch chłopów, jako przywódców ruchu oporu, na śmierć. Jedynie na prośby sąsiadów król Stefan Batory zamieniał karę śmierci na więzienie.

Nie zmieniło to jednak ducha oporu, nie wpłynęło bynajmniej na złagodzenie klasowych antagonizmów. Dochodzi tutaj do nowych wystąpień chłopstwa pod sam koniec XVI i na początku XVII wieku, których ostrze zupełnie wyraźnie kieruje się przeciwko klasztorom norbertańskim i administracji klasztornej.

Inne studium dr Bieniarzówny rzuca promień światła na podobne wypadki w doborach klasztoru cysterskiego w Mogile na przełomie XV i XVI w. Wydarzenia w doborach klasztornych w Krowodrzy, Olszanicy i w okolicach Mogiły pod Krakowem oraz w doborach przemennych w Wielkopolsce wskazują najzupełniej wyraźnie, że walka klasowa w doborach klasztornych w omawianym okresie miała wielkie natężenie.

Skończyła się walka klasowa w doborach klasztornych, w doborach klasztornych była lepsza, można śmiało zaryzykować twierdzenie, że wobec tego wystąpienia chłopskie przeciwko świeckim dziedzicom też nie należały do rzadkości.

W wyroku sądu referendarskiego z 5 listopada 1592 r., który skazuje na śmierć 13 chłopów z tego powodu, że „należeli się przez komisarzy być przy czyną tych wszystkich buntów i nieposłuszeństw” i dlatego „my wędząc, że wszelaka swawola i bunt karane i hamowane być mają, aby z nich większa pobudka do nieposłuszeństwa nie rosła, zna-

leżliśmy, że ci buntownicy i hersztowie zasłużyli karanie na gardło”.

Nie lepiej zresztą było i w należących do poszczególnych miast doborach ziemskich. Znałe są wypadki chłopskich buntów w doborach miasta Kalisza ze schyłku XVI w. i w doborach Lublina z początku XVII stulecia.

Słabością chłopskiego oporu była jego spontaniczność, jego ograniczony zasięg terytorialny i krótkotrwałość w czasie. A mimo wszystko jednak należy ustawicznie pamiętać, iż walka klasowa na wsi ówczesnej Polski stale i wciąż dążyła kanały wewnątrz feudalnego porządku, powodowała i przyspieszała jego rozkład, zapowiadała nowy porządek.

Warto tu wspomnieć epizod z roku 1549 związany z przybyciem Kazimierza Jagiellończyka do Krakowa, opisany przez Jana Długosza. Wiąże się ten epizod ze słynnym wystąpieniem Jana z Ludziska — syna chłopu z Kujaw, profesora Akademii Krakowskiej.

Oto nazajutrz po koronacji tegoż monarchy w kilku wsiach klasztoru tyńckiego, które odmówiły królowi dostawy niezwykłych, podwójnie, pozbierano chłopom dobytki. Rozżalone tak krzywdą niewiasty z tych wsi, przybiegły do swym białym, napelnily cały kościół krakowski, nabożeństwem właśnie zajęty, płaczem i krzykiem wielkim i sprawiły zamieszanie w kościele. „Wielu ludzi wzięło to bardzo do serca, że król Kazimierz od takich zelywości poczynął swoje panowanie”.

Te ciężary na rzecz feudalnego państwa wywołują coraz większe niezadowolenie chłopstwa i doprowadzają poddanych już nie do płaczu i lamentów, lecz do zbrojnych wystąpień. Zapisy sądowe krakowskie w latach 1449—1453 podają szereg wypadków, kiedy chłopcy ze wsi małopolskich wzięli się zbrojnie na odbicie z rąk państwowych poborów rzeczy zajętych u nich na podatki.

Materiały źródłowe do dziejów ruchu husyckiego w Polsce pozwalają formułować przypuszczenie, że w ciągu XV w. narastały w naszym kraju nastroje rewolucyjne.

Odgłosy walk husyckich na Słowaczynie w latach 1431 — 1462 znajdują żywy odzwierciedlenie na ziemiach pogranicznych. Chłopi łącząc się z oddziałami, jakie z Czech przez Śląsk na Myślenie przedostają się na Spisz. Cały szereg grodów i warowni przechodzi w ich ręce. Na wielką skalę szerzy się zbrojność.

Oddziały te miały stosunki po obu stronach granicy; występowały bądź w Polsce, bądź na Węgrzech. O ich kontaktach i znajomości pogranicza świadczy list do władz m. Ławowa. Warto go przytoczyć, gdyż jest nieznanym polskim historykiem.

„Wy żli a niesprawiedliwi ludzie bawidowscy, wyście naszych braci dałi powiesić, ludzi dobrych i niewinnych jak niecodziwnych morderców, którzy ani wam, ani nikomu nie nie byli winni. A przeto jeżeli nam — ich przyjacielom i rodzinom — ich za nich nie zapłacicie 400 zł w złocie do trzech niedziel w klasztorze w Mogile pod Krakowem albo u Kartuzów w Lechnicy, tedy na waszych gardłach i na naszym mieniu i na waszych poddanych bądź długo, bądź krótko mieć się będziecie, dopóki naszego życia stanie. Ten list pisan z gór w dzień św. Jakuba”.

Znaczący należy, że wszelkie ruchy i powstania antyfeudalne na Węgrzech będą potęgować — wtedy i później — wrzenie na polskiej góralczyźnie; będą wpływać na wzmożenie się polskiego zbrojstwa góralskiego — owej swoistej dla górskich terenów formy walki klasowej.

Husytyzm i jego odgłosy na ziemiach polskich — to zapowiedź przejścia od spontanicznej walki chłopstwa do najwyższej formy oporu antyfeudalnego, do powstania.

Zanościło się na nie w ciągu XV wieku. Jego też widmo stało wciąż przed oczyma szlachty polskiej XVI stulecia. Praca Tazbira zgromadziła szereg dowodów owego leku feudalów. Świadczyły o nim i wypowiedzi pisarzy antydysydentów i konstytucje sejmowe, i lauda sejmikowe, Fulwiusz Ruggieri, nuncjusz apostolski w 1565 r. zastanawiając się, dlaczego Rzeczpospolita nie zwiększa swych sił zbrojnych przez zaciąg masy chłopskiej — mówił: „może dlatego, aby nabrawszy ducha wolności nie pomyśleli o zrzućeniu jarzma niewoli, przez coby odmielił się rząd Polski, w której szlachta samowładnie panuje”.

Narastające przejawy klasowej walki chłopstwa z feudalami, tworząca się antyfeudalna ideologia społeczna — od husyckich wpływów po arianską doktrynę, świadczyły najlepiej o antagonizmach zmaganiach wewnątrz społeczeństwa polskiego okresu Odrodzenia. Kłęk tych walk chłopskich, upadek ideologii społecznych herezji wytłumaczył dostatecznie referat prof. Arnolda. Ale ferment ten był płodny i w dziedzinie nadbudowy w postępowej literaturze polskiego Odrodzenia i radykalnej literaturze plebejskiej — i mimo zdecydowanego zwycięstwa feudalów — w tych słach, które odtąd będą przygotowywać powstania, chłopów ukraińskich i „poruszeństwo” górali podhalańskich z Kostką Napierkim na czele, i ruchy chłopów wielkopolskich z XVII w. i zmagania chłopskie ze szwedzkim potopem, co stało się szczytnym rodowodem frontu narodowego w Polsce.

Stanisław Szczotka

*) Część I patrz „Wies” nr 45.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

POZNAJMY CHIŃSKICH PRZYJACIOŁ

W latach ostatnich ukazywały się po polsku powieści: młodej autorki — Ting Ling pt. „Słońce nad rzeką Sanghan” oraz pisarza Cza Szu-li pt. „Przemiany w Li-ciazuangui”.

W roku ubiegłym wydano w przekładzie polskim powieść Tsao Ming — „Zródło siły”. Niebawem ma się ukazać w wydaniu „Czytelnika” powieść Czu Li po pt. „Huragan”. Dwie pierwsze z wymienionych książek — podobnie jak „Huragan” — wypełnione są problematyką przemian, zachodzących w życiu nowej chińskiej wsi w wyniku reformy rolnej, ostrej walki klasowej z przeżytkami półfeudalnego ustroju i kształtowania się świadomości rewolucyjnej wśród pracujących chłopstwa. Powieści Ting Ling i Cza Szu-li omawiane były w swoim czasie obszernie na łamach naszej prasy, nie będziemy się więc tu dłużej nad nimi zatrzymywać. Obie te pozycje cechuje wysoki poziom ideologiczny i artystyczny; powieść Ting Ling uzyskała w r. 1952 Nagrodę Stalinowską.

Powieść najwybitniejszej współczesnej autorki chińskiej — Tsao Ming pt. „Zródło siły” poświęcona jest zagadnieniom dotychczas dość rzadko omawianym przez pisarzy Ludowych Chin. Podczas gdy tematyka wiejska znajduje w ich dziełach częste i obszerne uwzględnienie, sprawy związane z życiem i pracą proletariatu miejskiego — robotników fabrycznych i przemysłowych omawiane są w tych dziełach znacznie rzadziej i mniej dokładnie. Przyczyna tego leży niewątpliwie w fakcie, że Chiny są dotychczas krajem o przeważająco rolniczym charakterze, a główna masa ich wielomilionowej ludności — to chłopci. Szeroki rozwój przemysłu chińskiego datuje się dopiero od chwili ostatecznego zwycięstwa władzy ludowej. Jest to jednak okres zbyt krótki, by pisarze mogli w pełni nadażyć za rozwijającą się problematyką budownictwa przemysłowego i stworzyć w swych utworach rozległe odbicie zagadnień z nim związanych.

Po tej linii nowych zainteresowań idzie powieść „Zródło siły”. Jest to zbeletryzowana kronika odbudowy pewnej elektrowni, zniszczonej przez okupantów japońskich i kuomintangowskich. Opisując przebieg tej odbudowy, autorka przedstawia równocześnie przemiany zachodzące w świadomości robotników. Początkowo załoga stała do pracy jedynie po to, by zapewnić sobie doradczą możliwość zarobkowania, i nie sięgała poza ten ograniczony cel, nie zdając sobie bowiem sprawy ze znaczenia elektrowni dla gospodarki całego kraju. Wynikają stąd trudności i konflikty, celowo podsycane przez zamaskowanych agentów Czag-Kai-szeka, którzy mają się wszelkimi środkami, nie wyłączając sabotażu i morderstwa.

Doświadczenia osiągnięte przez kolektyw robotniczy podczas odbudowy, organizatorski i wychowawczy wpływ aktywistów partii komunistycznej oraz śmiała krytyka i samokrytyka — te czynniki wywołują przełom w świadomości załogi.

STANISŁAW MARCZAK-OBORSKI

WZÓR REALISTYCZNEGO TEATRU

W ramach polsko-radzieckiej wymiany kulturalnej wystąpił gościnie na scenach Warszawy, Krakowa, Stalinogrodu, Łodzi, Poznania i Gdańska Teatr im. Wachtangowa. Przedstawienia tego teatru godnie reprezentują wielką sztukę radziecką, przynosząc niezapomniane przeżycia widzom polskim, stanowiąc cenny wzór dojrzałości ideowej i artystycznej dla naszych twórców teatralnych.

Teatr im. Wachtangowa w Moskwie należy do liczby najwybitniejszych scen radzieckich, zrodzonych przez Wielką Rewolucję Październikową. Powstał on 33 lata temu, założony przez Eugeniusza Wachtangowa. Wachtangow był niezwykle utalentowanym reżyserem, człowiekiem, którego twórcy nowoczesnego realistycznego teatru: Stanisławski i Niemierowicz-Danczenko uważali za swojego przodującego ucznia i „przyszłego kierownika teatru rosyjskiego”. Znakomity ten artysta, oddany Rewolucji całym sercem, całą potężną indywidualnością tworzącą — zmarł młodo, nie zdążywszy wypowiedzieć się w pełni. Założony przez niego teatr żyje jednak, rozwija się w myśl wskazań mistrza, posiada wśród wielu świetnych scen radzieckich swoje wyrazne oblicze artystyczne. Jego istotą — mówiąc w najkrótszym skrócie — jest przeciwstawienie się „objektywizmowi” teatralnemu, najbardziej namilnemu stosunek do granego utworu literackiego i przedstawianych w nim postaci. Praktykę tego teatru charakteryzuje dążenie do maksymalnej wyrazistości aktorskiej, a nawet brak obawy przed jaskrawością — w celu najpełniejszego, najbardziej bojowego wyrażenia treści ideowych i artystycznych.

Zasadniczym założeniem artystycznym teatru jest również ścisłe łączenie realizmu z romantyzmem rewolucyjnym. Albowiem — wedle określenia jednego z czołowych reżyserów tego teatru, Borysa Zachawy — „realizm bez romantyzmu przeradza się w suchy naturalizm, romantyzm bez realizmu odrywa się od ziemi, staje się nieprzydatny ludziom”.

Cały szereg głośnych dzieł radzieckiej dramaturgii przemówił po raz pierwszy, ze sceny teatru im. Wachtangowa.

W ostatnich rozdziałach powieści autorka ukazuje, jak w ogniu ciężkich prób wyrósł i zahartował się kolektyw elektrowni, jak twórcy entuzjazm porywa najbardziej ospałych i nieufnych, jak z szeregow załogi stają do wielkich zadań nowi działacze partyjni i przodownicy pracy. Tak jest optymistyczny finał tej ciekawej i z rozmachem napisanej powieści.

W dziale utworów scenicznych mamy do zanotowania dwa przekłady z literatury chińskiej. Odznaczona w roku ubiegłym Nagrodą Stalinowską sztuka Ho Czing Czi i Ting I „Dziewczyna o białych włosach” — choć oparta na podaniu ludowym o fantastycznej nieco treści — tkwi przecież mocno korze-



A. Lao. Radosny dzień zwycięstwa armii koreańskiej i chińskich ochotników na froncie koreańskim

niami w nieodległej przeszłości chińskiego chłopstwa. Rzecz dzieje się w latach 1938 — 1939, w okresie walk 8 Armii Rewolucyjnej z najeźdźcami japońskimi. W szeregu sugestywnych scen o silnym dramatycznym napięciu autorka kreśla historię córki ubogiego chłopca, sprzedanej za ojcowskie długi obszarnikowi i przezeń uwiedzionej. Uciekając od swego przesładowcy, oświata wśród nieszczęśliwej dziewczyna przez dłuższy czas ukrywała się w górach, uważana przez okolicznych mieszkańców za tajemniczą zjawę „z białymi włosami”. Gdy 8 Armia wkroczyła na te obszary, niosąc mieszkańcom nowy ład i nowe życie, sprawa nieszczęśliwej Si-Er zostaje wyjaśniona. Obzarnik i jego zausznicy, ciemiężcy i zdradcy ludu chińskiego, ponoszą zasłużoną karę; pracujący chłopcy z rąk ludowych żołnierzy otrzymują wolność ziemi, która dotychczas była własnością chłiwych i okrutnych bogaczy. Realistyczne zobrazowanie niedzi i niewoli chińskiego chłopca w dobie przedrewolucyjnej oraz zwartości budowy i żywotności akcji scenicznej — to główne i wybitne zalety, po krótko omówionej tu sztuki.

Sztuka znakomitego pisarza — Kuo Mo-żo pt. „Czu Juan — doradca królewski” — jest dramatem historycznym, którego akcja rozgrywa się w r. 313 przed naszą erą,

a więc w czasach, gdy feudalne Chiny podzielone były na wiele małych, zwalczających się, państw. Pomimo tak odległych czasów, autor zawarł w tej sztuce aktualną treść polityczną. Sztuka Kuo Mo-żo napisana była w r. 1942; jej ideowym i artystycznym przewodnim essem apel do narodowej jedności i czynności w obliczu zewnętrznego wroga pod reżimem Kuomintangu, który wchodził w haniebne pakt z imperialistami japońskimi, głoszenie tego rodzaju hasła jednocześnie nie mogło odbywać się zbyt jawnie. Stąd właśnie historyczna maska zastosowana przez Kuo Mo-żo.

Schemat konstrukcyjny dramatu jest nieskomplikowany. Czu Juan, doradca króla państwa Czu wiernie i

czujnie stoi na straży interesów tego kraju. Mądry i szlachetny polityk — wskutek intryg zawistnej kilki dworskiej, z królową na czele popada jednak w niełasce, zostaje pozbawiony urzędu i wtrącony do więzienia, gdzie ma być skrytobójczo zgładzony. Jeden ze strażników, człowiek z ludu, nienawidzący tyranii, oraz oddana Czu Juanowi, młoda niewolnica udaremniają nikczemny zamiar dworaków. Nie szczędząc siebie, ratują Czu Juana przed śmiercią i umożliwiają mu ucieczkę, wierząc bowiem w jego prawość, rozum i zdolność odwracania niebezpieczeństw grożących krajowi.

Mimo pewnych obciążań retorycznych, sztuka Kuo Mo-żo ma wybitne walory teatralne; poprzez szereg wyrazistych zarysowanych postaci interesująco wydobyta jest istotą konfliktu, a w wielu fragmentach ujmując i wzrusza szczerością poetyckiego poletu. Podkreślić należy z uznaniem staranne i pracowite przypisy polskiego tłumacza.

Obydwa omówione tu pokrótce utwory sceniczne zrywają stanowczo z archaizną konwencją teatru chińskiego. Nie wynika stąd jednak, że technika pisarska autorów pokrywa się całkowicie z postulatami w dziedzinie współczesnego teatru realistycznego. Problem tych różnic jest tematem, który wymagałby odrębnego opracowania.

Na uboczu od wszystkich zarejestrowanych tu przez nas przekładów, stoją „Opowieści znad brzegów rzek” — wielki epos chiński, którego data powstania określona jest na pierwszą połowę w. XII. Aczkolwiek literaturoznawstwo łączące powstanie tego dzieła z nazwiskami dwóch wybitnych pisarzy chińskiego średniowiecza, jest rzeczą pewną, że mamy tu do czynienia z autorem zbiorowym, które stworzyło epopeję, narastającą w ciągu całych stuleci pod względem treści i rozmiarów. Istnieje kilka wersji „Opowieści znad brzegów rzek”; jedna z nich, drukowana ok. r. 1650, liczy 115 obszernych rozdziałów.

„Opowieści” dają rozległy, niemal encyklopedyczny obraz Chin XI — XII stulecia. Nie należy zapominać, że w tym okresie Chiny były już od dawna krajem o wysoko rozwiniętej kulturze i technice, co oczywiście wpłynęło na wzbogacenie treściowych elementów dzieła. Jego osnową są dzieje „Drużyny sprawniawliwych zbrojów”, walczącej pod wodzą Sung Cianga z uciekinierem z państwa cesarskiej. Główny bohater — Sung Ciang pochodzi z warstwy średnich urzędników, przywództwo zawdzięcza morale wszystkim swym zaletom moralnym. Reprezentuje on typ zbudowanego inteligenta, typ, którego przedstawicieli, znajdujemy często i od wielu setek lat w literaturze chińskiej.

Ówczesne względy dydaktyczne — po prostu — praktyczne nakazywały autorom „Opowieści” zaopatrzyć je w rozwiązanie kompromisowe, drużyna Sung Cianga godzi się w końcu z władzą cesarską i zostaje wcielona do jego armii, wespół z nią walcząc przeciwko wrogom zewnętrznym.

Niezależnie od wysokich i oryginalnych wartości artystycznych, do których należą przede wszystkim żywotność narracji i soczystość kolorytu, „Opowieści znad brzegów rzek” są dla czytelnika polskiego (i w ogóle obcego) znakomitą i niezwykle obfitym źródłem wiadomości o chińskim średniowieczu, o wszystkich niemal — politycznych, społeczno-gospodarczych i obyczajowych realiach owego okresu, o życiu, charakterze i odrębnościach wielkiego narodu, którego historię, na przeszłość trwa od tysiącleci i który dziś dopiero staje się w naszych oczach potężnym, pełnym nowej dynamiki, czynnikiem postępu i pokoju światowego. Literackie i poznawcze zalety „Opowieści” najzupełniej uzasadniają inicjatywę ich przekładu na język polski. Trudnej, a sukcesem uwieńczonej pracy tłumacza oraz autorowi bardzo rzeczowej przedmowy należy się szczere uznanie.

Bolesław Dudziński

*) W chwili obecnej powieść ta znajduje się w sprzedaży.

**) Ho Czing Czi i Ting I — Dziewczyna o białych włosach, sztuka w 5 aktach, z jęz. chińskiego tłumaczył Witold Jabłoński. Warszawa, „Czytelnik”, 1952 — str. 136.

***) Kuo Mo-żo, Czu Juan — doradca królewski, dramat w 5 aktach, tłumaczył z jęz. chińskiego Olgierd Wojtasiewicz. Warszawa, „Czytelnik”, 1952, str. 140.



I akt dramatu Maksyma Gorkiego — „Jegor Bulyczow i inni”

Korniejczuka, „Spisek bankrutów” Wiry, „Kronikę europejską” Arbuzowa, wreszcie dwa dzieła wielkiego Maksyma Gorkiego: „Jegor Bulyczow i inni”, „Dostajew i inni”.

Przedstawienie „Jegora Bulyczowa” w inscenizacji Zachawy z r. 1932 należy do najwspanialszych osiągnięć Teatru im. Wachtangowa i weszło już do historii radzieckiej sztuki. Przez długi czas utrzymywało się ono na afiszu, a dwa lata temu zostało wznowione z zachowaniem pierwotnej koncepcji reżyżerskiej i dekoratorskiej, uzupełnionej jednak nowymi pomysłami. W Związku Radzieckim zdarza się niejednokrotnie, że znakomite inscenizacje wybitnych sztuk przez całe dziesiątki lat żyją na scenie. Takie kontynuowanie twórczych tradycji teatralnych jest cennym wzorem dla polskiej organizacji życia artystycznego.

W bogatym i świetnym dorobku dramaturgicznym Gorkiego — obok

„Mieszczan”, „Wrogów” i „Wasy Zelenowej” — „Jegor Bulyczow i inni” należy do utworów najznakomitszych literacko, najdosadniejszych i najcenniejszych ideowo.

W bogatym kupieckim domu rosyjskim umiera na raką człowiek. Ojciec rodziny, groźny i władczy Jegor Bulyczow, przed którym drży

jego prawdy o człowieku. Autor wkłada niejednokrotnie w usta bohaterów sztuki własne sądy. Jego potrafi powiedzieć: „poppy, cary, gubernatorzy — na co oni są?” W kłótni z duchownym Pawlinem przedmując zakrzykuje: „ja ja jestem ziemski, ja jestem na wskroś ziemski”. A obok tego takie rozbrajające wyznawanie wiary kapitalistycznego wilka: — „grzesznik ze mnie, krzywdziłem ludzi, Ale wszyscy krzywdzą jedni drugich. Takie jest życie”. — Bulyczow szuka prawdy, pogardza zgłębionym otoczeniem, garnie się nieświadomie do tego, co młode i żywe: do swojej nielegalnej córki Szury, pochodzącej z ludu Głafiry, do rewolucjonisty Laptiewa. Równocześnie jednak lęka się prawdy, bo przeczuwa, że odwróci się ona przeciw niemu. — „Trzeba ci było, Jegorze, tytoń palić, w dymie leżę, nie wszystko widać” — powiada do siebie na pół ironicznie, na pół serio.

Postać Bulyczowa mieści w sobie cały smutek świata wyzyskiwaczy, świadomość bezsensu, poczucie nadciągającej zagłady. Pokazuje ona, jak ustrój kapitalistyczny unicestwia wszystkich, nawet swoich uprzywilejowanych.

Gorki swoim mistrzostwem podniósł Jegorę do znaczenia symbolu kapitalistycznego społeczeństwa. Widz rozumie, że z jego śmiercią schodzi do trumny cała klasa społeczna. Pomimo ponurej fabuły sztuka nie wywiera przygnębiającego wrażenia; wprost przeciwnie — mobilizuje. Zobaczyć musimy całą otchłań gnijącego świata, ale zarazem przekonani zostaliśmy o jego nieuniknionej i słusznej klęsce.

Gorki w swoim piśmarstwie najbardziej przekonująco ukazał, że warunki ekonomiczne i społeczne określają postępowanie i moralność ludzką. Umiał zobaczyć zło nie w człowieku lecz w ustroju, nie malował nigdy postaci ludzkich plakatowo czarnych; na tym właśnie polegał nowatorstwo i piękno jego humanizmu. Rozumiał zarazem konieczność walki z zepsutym światem, pisał sprawiedliwym gniewem przeciw wyzyskiwaczom — i to stanowi o mądrości jego humanizmu.

Stanisław Marczak-Oborski



BARBARA LIPIŃSKA

PISZCIE SZTUKI AKTUALNE

ZACZNIJMY od pamiętnego dla gromady Siedlisko wieczoru. W wypełnionej świetlicy zebrał się okoliczni chłopcy: przodownicy akcji skupowej — i wroga kulacka opozycja.

Kurtyna powoli podnosi się w górę. Zebrani stają się świadkami scen, tak dobrze znanych z terenu własnej gminy. Sztuka — „Kłeska kulaka” w miarę rozwijającej się akcji, budzi coraz większe zainteresowanie zebranych: daje się wy-czuć niecierpliwe oczekiwanie — co przyniesie zakończenie...

Młodzieżowy zespół PGR Kotla przybył do gminy Siedlisko, która w skupie zboża pozostawała w powiecie glogowskim na szarym końcu. Kiedy nie pomogli gromadzie zebrania i indywidualne rozmowy, ambulant młodzież postanowiła użyć jednej z najcięższych broni: sztuki i satyry.

„Kłeska kulaka” na scenie — to przecież aluzja do znienawidzonego przez całą gromadę kulaka Niedbalskiego. On to właśnie organizował na terenie gminy grupę opornych. Za swoje czyny odpowiada już w tej chwili przed władzą ludową, a widownia wcześniej dokonała osądu jego postępowania — reagując głośnym śmiechem na sceny, w których kulak i jego żona słuchają „Głosu Ameryki”.

Pada ze sceny nazwisko Wojtaczka. I tu momentalnie znika poprzednia jego pewność, z jaką usiłował rejs wodzić wśród gromady. Powoli odsuwa się w najciemniejszy kąt świetlicy: zrozumiał, że sztuka piętnująca jego służalczość wobec kulaków, izoluje go od reszty gromady.

Możność oglądania siebie na scenie ma również i soltys z gromady Siedlisko, Józef Gruszczyński. (Wszystkim bowiem głównym bohaterem nadano prawdziwe nazwiska). Nie odczekał zbytnio, zalegał z odstawą mleka i mięsa, nie zapłacił jeszcze podatku gruntowego. Gdy ze sceny pada żądanie usunięcia soltysa z jego stanowiska — Gruszczyński rozumie, że w najbliższej przyszłości na jednym z zebranych gromadzkich może usłyszeć takie samo oskarżenie.

Widowisko „Kłeska kulaka” przyjeżdża z entuzjazmem.

Takich przedstawień potrzeba o wiele więcej — twierdzą przodujący chłopcy gromady Siedlisko. — Pomogą nam one w trudnej pracy w świadomianiu naszych chłopów. Śmiało pokazują los wrogów sabotażujących bohaterów wysiłki gminy i gromady.

Pośrednia aluzja przedstawienia wzmocniona była jeszcze konkretnymi sytuacjami, faktami, danymi personalnymi, zdobytymi w czasie wędrówek zespołu po terenie. Nie trudno jest przecie ustalić nazwiska chłopów ociągających się z od-

stawami, nazwiska miejscowych kulaków, a niejednokrotnie i urzędników gminnych, popierających kulackie machinacje. Nie trudno zasnąć informacją o ich wyglądzie, powiedzonkach, obyczajach, aby nadać grze aktorskiej większą wymowę plastyczną.

Uderzać w sam środek narastających w gromadzie konfliktów, demaskować wroga w jego własnym gnieździe — oto cel, jaki przyświecał wędrownemu zespołowi artystycznemu po gromadach i gminach powiatu glogowskiego. Młodzież PGR Kotla rozumiała, że treść sztuki — aktualna i pełna dramatycznych spiek — może i powinna w dużym stopniu zmobilizować chłopów do wykonania, a nawet i przekroczenia planu obowiązkowych dostaw. Treść sztuki zdecydowała o tym, że już w kilka dni po wydrukowaniu „Kłeski kulaka” w „Gazecie Zielonogórskiej” próby były w pełnym toku.

Trudno jest już teraz podsumować korzyści płynące z tego rodzaju pracy kulturalnej. Na wyniki, które przejawiałyby się w pełniejszym realizowaniu planów skupu na terenie powiatu glogowskiego, należy jeszcze trochę poczekać. Pewne jednak jest to, co stwierdził pełnomocnik skupu zboża w Kotli: gminy, w których już wystąpił młodzieżowy zespół, zaczęły wywiązywać się ze swoich obowiązków masowo. Jest to naturalny wynik wzmocnionej pracy uświadamiającej, jaką prowadzi wśród chłopstwa aktywna młodzież; ale decydujące znaczenie miała tu „Kłeska kulaka” — sztuka, która stała się wyrazem ludowej praworządności.

Fakty, jakie przedstawiliśmy, mówią: młodzieżowy zespół artystyczny, pobudzony trudnościami swojego terenu, włączył się do wielkiej pracy politycznej, jaka się obecnie toczy na wsi. Pominąwszy jednak to, że przykład ten może stać się bodźcem dla innych zespołów świetlicowych — czyż nie mówi on naszym pisarzom?

Odnotowując na naszym koncie satyrę Drygasa i Sikirskiego „Co komu winna spółdzielnia gminna?” ale w stosunku do potrzeb terenu jest to stanowczo za mało.

A jakże szybko teren podchwytuje sztuki nabrzmiałe nurtującymi go konfliktami gospodarczymi! Jak szybko czyni z nich broń ideologiczną oddziaływania, przewyższającą wielu poważnych trudności! Otwiera się tu ogromne pole do działania nie tylko dla wykonawców, lecz przede wszystkim dla twórców współczesnych widowisk. O tym konkretnym zamówieniu społecznym nie wolno nam zapominać.

Barbara Lipińska

ANNA BUREK

Kto winien?

Świetlica w Dąbrowce zamienila się w restaurację „z nowymi burżuazyjnymi”. Zabawy urządzone w niej przez jej kierownika Mieczysława Salę podlewane są obficie alkoholem. Inne świetlice — w Drygach, Pienkach, Białej zostały zdemolowane przez uczestników.

Tak zaczyna się list kierownika wydziału kultury PRN w Piszku, Józefa Rogalskiego.

Jakie wnioski wyciąga z tego obrazu nasz korespondent? Stwierdza, że kierownik wydziału kultury i jego pracownicy nie mogą się zająć w terenie, gdyż: 1) wydział kultury przeciążony jest sprawami finansowymi i administracyjnymi; wbrew uchwale Prezydium GRN z maja br. zlecającej przejęcie tych spraw przez wydział finansowy, sytuacja nie ulega zmianie; 2) brak środków finansowych na częste wyjazdy w teren; 3) dobór pracowników jest taki, że niewiele mają oni wspólnego z kulturą.

Są to zarzuty słuszne. Właściwa praca świetlic gromadzkich i gminnych zależy nie tylko od kierownika świetlicy, aktywności społecznej gminy i gromady. Duża odpowiedzialność obciąża również powiatowe rady narodowe.

Lecz Prezydium nie powinno przetrzącać pracy na jeden dział, zadawać jej formalnym jego istnieniem — nie okazując mu najdalej idącej pomocy. Sprawa z finansami, które pochłaniają czas pracowników działu kultury, zdaje się świadczyć o bezdusznym podejściu Prezydium PRN w Piszku do spraw kultury. Toteż postulaty, jakie wysuwa Józef Rogalski pod adresem Prezydium zasługują na poparcie, gdyż zdążają do usunięcia dotychczasowych braków.

Jak wynika z listu, kierownik nie widzi swoich win. A są one niemałe. Po pierwsze — wydział kultury

PRN w Piszku działał dotąd w oderwaniu od organizacji masowych. A czyż nawiązanie kontaktu z powiatowym zarządem ZSCh nie było w tej sytuacji konieczne? Jeśli ZSCh nie widział oplakanego stanu świetlic w pow. piskim, należało mu na ten stan wskazać. Współpraca z jego instruktorami, pomoc w wyjazdach w teren (środki lokomocji) dalyby bardzo dużo.

A biblioteka powiatowa? W tym roku wzięła ona duży rozmach w organizacji IV-go etapu konkursu czytelniczego: dociera w teren, organizuje go, ma swoich instruktorów, swój aktyw. Tylko formalista może powiedzieć: „to czytelnictwo; nam chodzi o świetlice”. Czyżby kierownik wydziału kultury nie widział tu powiązań? A ZMP? Ruszyć poprzez zarząd powiatowy ZMP aktyw młodzieżowy w terenie!

Ale nasz korespondent nie wierzy w istnienie aktywno kulturalno-oświatowego w terenie. Z ironią pisze o „wesolym ludku” demolującym świetlice; ponuro rysuje portret kierownika świetlicy, urządzającego pijackie libacje, nie dostrzegającego zdaje się na wsi swojego współpracownika i sojusznika. Błąd to — kto wie czy nie najgorszy! Bo gdzie jest wróg, tam toczy się walka; jest więc i sojusznik!

Sprawy, które pokazuje w swym liście Józef Rogalski, są bardzo istotne. I nie tylko na terenie powiatu piskiego. Jego uwagi winny również rozważyć prezydja innych rad narodowych. Bo tego rodzaju niedociągnięcia decydują w dużej mierze o opóźnieniu w rozwoju kulturalnym wsi.

Błędy, które popełnił kierownik wydziału kultury w PRN w Piszku, nadają się do rozważenia w szerszej skali,

Anna Burek

STANISŁAWA MIKOŁAJEWSKA

JESZCZE O LITERATURZE W SZKOLE

O d pewnego czasu na łamach tygodników literackich toczy się ciekawa dyskusja na temat odczuć treści utworów literackich przez młodzież. Jan Jelonk w n-rze 44 „Wsi” rozszerzył ten problem i na dorosłych. Pragnęłabym, żeby w tej dyskusji usłyszany był i mój głos — głos nauczycielki wiejskiej w szkole podstawowej w jednej ze szkół województwa łódzkiego.

W Polsce Ludowej wszystkie dziedziny życia — a więc i literatura — stały się dostępne dla mas. Nie jest to już sanktuarium dla wybranych, znawców, czy miłośników. Utwór literacki stał się u nas dostępny dla każdego człowieka. Dlatego nie można oceniać wzrostu kontaktu z książką (z literaturą) w oderwaniu od wzrostu zainteresowania i doświadczeń tych samych ludzi w wielu innych zakresach.

Nasza rewolucja wydobyla miliony mas z nieludzkich warunków i gwałtownie zektywowała z setkami nowych doświadczeń i dziedzin poznania. Trzeba więc brać pod uwagę, że obywateli rozeszła wiedza, obserwacji i zainteresowań powiodło, że dużo wiemy o wszystkim, a stosunkowo mało o jednym.

Wiedza i doświadczenia z innych dziedzin oczywiście wspierają obcowanie z książką i prowadzą do książki; ale ich natłok często też decyduje o tym, że w literaturze

SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

O rozwój sztuki recytatorskiej

PIERWSZY Ogólnopolski Konkurs Recytatorski osiągnął już etap eliminacji wojewódzkich. W województwie łódzkim laureatem został Juliusz Chmielarski z Michałowa w gm. Łaznow.

Kimże jest Chmielarski? Po pierwsze — synem znanego przed wojną korespondenta chłopskiego, Stanisława Chmielarskiego. Jego ojciec przez wiele lat pisywał do „Gazety Świątecznej”. Podczas okupacji został wraz z żoną wywieziony do obozu i stracony przez hitlerowców. Syn po wyzwoleniu liczył 20 lat. Chłójł w dziedzictwie średniacką gospodarkę i poprowadził ją z powodzeniem, pomagając kształcić się dwóm młodym siostrzom. Jedną pracuje już w Dyrekcji Poczty, drugą idzie na wyższe studia.

Stanisław Chmielarski, gospodarz średniaki, przed kilku tygodniami złożył egzamin maturalny. Średnie wykształcenie (w zaoznym nauczaniu) zdobył nie dla szukania kariery poza wsią, ale dla pogłębienia wiedzy ogólnej gospodarza na roli.

Jak mi opowiadano, „Chmielarski więcej przeczyta przez zime, niż nauczyciel przez rok” (a nauczycielstwo gm. Łaznow wyrobiło sobie wysoki autorytet, takie więc porównanie bardzo chlubnie mówi o Chmielarskim). „Chmielarski buduje sobie nowy dom i całą jedną izbę przeznaczoną na książki”.

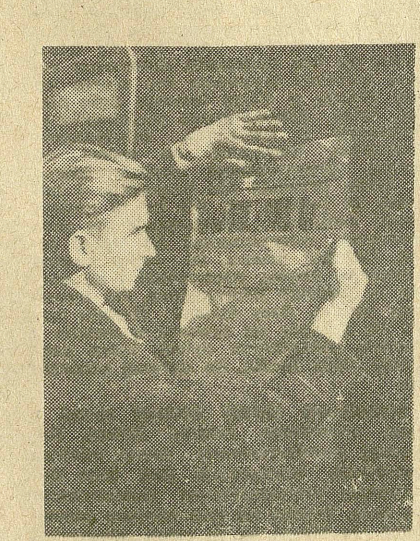
Tak to w 30 roku życia średniak dobija się do bibliotecznej sali i do bibliotecznej w naszym domu!

Na eliminacjach wojewódzkich słuchaczem z podziwem i zachwytem jego recytacji. Wspaniały talent w różnicowaniu charakteru głosów, postaci, doskonała plastyka słowa, oryginalna interpretacja, wzorowa dykcja. Za recytację „Trzech Budrysów” Mickiewicza i „Wiciu ptasiego” — Herta Łaznowski chłop-maturzysta otrzymał pierwsze miejsce i znalazł się w kadry, którą w listopadzie oczekuje warszawski finał Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego

Pierwszy Ogólnopolski Konkurs Recytatorski zaktywizował wieś polską, poruszył masy chłopskie,

TEOFIL KOWALCZYK

FILMY O PRAWDZIWYM ŻYCIU



TO, co pisze na temat radzieckich filmów Apolonia Kowalska z Budziszewca.

„Mam możność oglądać wszystkie filmy radzieckie w naszym kinie wiejskim. Zrobiły na mnie głębokie wrażenie bo:

1. oparte są na wysokiej kulturze i technice, możliwej tylko w ustroju socjalistycznym;
2. mówią o prawdziwym życiu i osiągnięciach ludzi radzieckich;
3. uczą, że ludzie radzieccy są zjednoczeni, nie poczynaiać nie pojedynczo, a więc mogą się zdobyć na niezwykle osiągnięcia w rozwoju swojej ojczyzny;

chcemy znaleźć odpowiedź na pytania z innych zakresów. Jest ich teraz w naszej świadomości dużo — i one nad nami panują.

Dyskusję zapoczątkował artykuł R. Karsta na marginesie spostrzeżeń podczas egzaminów wstępnych na wyższą uczelnię. Karst słusznie stwierdził, że „między młodym czytelnikiem a książką ściśle się pole zarośnięte chwastami”, czy zechciał jednak zastanowić się głębiej, co ten stan spowodowało?

Jakże to było z młodzieżą? Wojna w olbrzymim stopniu zahamowała jej naukę. Toteż w pierwszych latach po wyzwoleniu mieliśmy masowo do czynienia z tzw. „ciągamami”. Młodzież przebrała program 2 lat szkolnych w przeciągu 10 miesięcy (w konkretnym przypadku woj. łódzkiego od 26.II.45 r. do 20.VII.45 r.). Jakże trudno ci mieliśmy na początku w samym procesie nauczania? Brak było sił nauczycielskich, a wiele z nich pisało do nowych zadań, jak noc do dnia. W tych warunkach wyszły roczniki, które dziś w liceach uczą między innymi literatury. Obowiązek stałego dokształcania i pomoc pism literackich mogły i powinny w części wyrównać te braki.

Karst, jak inspektor, skontrolował ich procent, oczywiście — nie mały.

W miarę lat sytuacja poprawiała się jednak — i obecnie programy

nasze od wczesnych klas szkoły podstawowej wprowadzają naukę o książce i literaturze. Do poprowadzenia nauki w tym dziale przygotowują się nauczyciele na zebraniach w niedawno powstałych Ośrodkach Doskonalenia Kadr Oświatowych, wciąż jednak odczuwa się jeszcze brak godzin lekcyjnych na gruntowne opracowanie materiału, mała ilość niektórych egzemplarzy lektury obowiązkowej, o czym w zakresie szkoły licealnej pisał Włodzimierz Maciąg w artykule „Zmartwienia młodej polonistki” („Życie Literackie” Nr 43). Dodajmy do tego wsteczne oddziaływanie środowiska często i rodzicielskiego, a mamy zespół przyczyn kształtujących orientację literacką młodzieży.

Co do wstecznego oddziaływania środowiska należy pamiętać, że na słabo uświadomionych chłopach zerują elementy wrogie nauce i postępowi, że z tej strony nie ma próżni.

„Czytaj, czytaj, a będziesz taka głupia, jak twoja matka” — mówi stara babka. Konserwatyzm i zaco-fanie wzmacnia swoją ostryść i aktywizuje się, kiedy jest okraża postępowi i naciera na starą świadomość.

Pamiętając o tym, musimy wzmocnić wysiłki w walce o rewolucję kulturalną na wsi.

Stanisława Mikołajewska



Laureaci eliminacji wojewódzkich, reprezentanci woj. łódzkiego. Od lewej: Zinterówna, Janiszewska, Chmielarski

ku (pow. Kutno), Halina Janiszewska — ze świetlicy gminnej w Ujeździe (pow. Brzeziny), Kazimiera Zinterówna ze świetlicy gminnej w Ksawerowie (pow. Łask) znalazły się również w dziesiątce, która będzie reprezentować województwo łódzkie na finałach warszawskich, w dziesiątce wyeliminowanej spośród 500 uczestników eliminacji z wiejskiego terenu województwa.

Świetlice gminne, które wychowały — często w najprymitywniejszych warunkach — wojewódzkich reprezentantów w Ogólnopolskim Konkursie, mogą się niewątpliwie poszczycić stylem swej pracy. Z nich winny brać przykład wszystkie świetlice gminne. Bo ludzie są wszędzie i czekają wszędzie — tak, jak czekał w Łaznowie, Krzyżanówku czy Żarnowicach.

Chmielarski uchwycił moment aktywizujący całą wieś w pracy kulturalno — oświatowej. Zadaniem jego i jemu podobnych, jest teraz odpowiednio ten moment wykorzystywać nie dorywczo, nie „akcyjnie”, lecz na co dzień, dla dzisiaj i dla jutra naszej socjalistycznej rewolucji kulturalnej na wsi.

Sergiusz Jaśkiewicz

Sygnal

„Opowiadania” St. Kowalewskiego

„Opowiadania” Kowalewskiego zawierają dwa utwory o znamiennych tytułach: „Ciche szczęście” i „Gniew ludu”. Pierwszy stara się zdemaskować sens rzekomej apolityczności mieszczańskich domów, stara się w ogólnych zarysach naszkicować obraz mieszczańskiego świata. Drugi — ukazuje walkę ludu w krajach kapitalistycznych. Akcja pierwszego rozgrywa się w „centralnej” Szwajcarii; dzieje drugiego rozucane są na tło malowniczych fiordów Norwegii.

Opowiadanie „Ciche szczęście” pisane jest w formie listu. Listu do przyjaciela. Rzecz zdawałoby się obojętną dla obrazu świata jaki zawarł w nim pisarz, a jednak gdy przyjrzymy się bliżej utworowi stwierdzimy, że tak nie jest. Świat, który wychyla się z kart listu jest określony świadomością i doświadczeniem jego autora, w przypadku „Cichego szczęścia” — świadomości mieszczańskiego inteligenta szukającego drog wyjścia ze swego świata. Forma listu jest świetnym środkiem dla oddania przeżyć wewnętrznych bohatera, dla pokazania jego rozmaitych przemysłów, doświadczeń i odczuć. Ale jednocześnie w pewien specyficzny sposób utrudnia pisarzowi ingerowanie w sferę ocen, zarówno uczuciowych, jak i rozumowych, ocen, które kształtują się tylko i wyłącznie w zależności od tego, kogo uczynił pisarz „autorem” listu.

W ciekawym utworze Kowalewskiego odbiło się to dosyć wyraźnie. Mieszczański świat, rysowany ręką mieszczańskiego inteligenta — „autora” listu, mimo zamierzeń pisarza stał się światem tragicznym. O uro-kach i pięknie tego świata pisze się w „Cichym szczęściu” w taki sposób, że mimo gorzkiej ironii — która towarzyszy wielu tu opisom, czytelnik staje nieco zdezorientowany. Bo skoro tak cudownie piękny jest świat mieszczańskiej sielanki, świat „Cichego szczęścia” po cóż go burzy, po cóż odeń odchodzić — co ostatecznie czyni bohater utworu. I chociaż w zakończeniu bohater wytoczy baterię rozumowych argumentów za koniecznością zburzenia starego, mieszczańskiego świata, świat ten zostanie do końca niemal utwór światem, który budzi żal. Zawiniło tu jakoś patrzenie na ten świat tylko „od wewnątrz”, od strony mieszczańskiego bohatera.

Najlepszym, najmocniejszym akcentem jest ostatnia scena, z której dowiadujemy się, że bohater „który wyrzekł się jednego świata i nie mógł znaleźć drugiego” odnalazł wreszcie przyjazną dłoń robotnika. Opowiadanie Kowalewskiego jest ciekawe jako próba ukazania przemian, jakie zachodzą w świadomości człowieka z wykształceniem, która odwraca się od kapitalizmu i wśród oporów i wahań szuka dróg wiodących w kierunku nowego życia.

Drugie opowiadanie „Gniew ludu” jest opowieścią o walce prostych norweskich ludzi, robotników i chłopów z imperialistycznym jarzmem, opowieścią o wytrzymałości i bohaterstwie tych ludzi, opowieścią, która potrafiła oddać patos walki o słuszną sprawę. Opowiadanie osnute na konkretnym przykładzie oporu ludności wobec zarządzania władz o likwidacji cmentarzy radzieckich żołnierzy, pokazuje szeroki front walki ludu norweskiego przeciwko podlegaczom do nowej wojny, mówi o przyjaźni z wielkim narodem radzieckim.

Dzieje dziennikarza — Kormorana w ogromnym skrócie szkicują sytuację tej inteligencji w krajach kapitalistycznych oraz jej bezwzględna zależność od kapitału; pokazują koleje trudnej drogi od pozycji burżuazyjnego dziennikarza do roli trybuna ludu, walczącego o wielką sprawę.

Typowa poprzez swoją odważną walkę z przeciwnościami jest postać głównej bohaterki utworu — Marty. Marta ze skrzywdzonej i słabej dziewczyny wyrasta na dzielnego bojownika sprawy ogólnej, bojownika, który strzeże honoru gromady. Poprzez dzieje życia Marty sugestywnie pokazana została droga narastania świadomości rewolucyjnej wśród ludów krajów kapitalistycznych. Prawda o życiu jednej robotnicy rzucana na szerokie tło życia politycznego urosła na kartach opowiadania Kowalewskiego do wymiarów obrazu całej klasy, walczącej o zniesienie wyższości. Pięknie, po ludzku odtworzone zostało w opowiadaniu autora „Walki klas” oburzenie ludu, któremu chciano wyrzucić pamięć o bohaterach, którzy wyzwolili jego ojczyznę spod jarzma hitlerowskiego.

W sumie „Opowiadania” Kowalewskiego są dowodem dużej dojrzałości artystycznej i ideowej autora „Prostej drogi” i „Walki klas”. Świadczą one o żywym, twórczym stosunku pisarza do zagadnień życia współczesnego w skali nie tylko krajowej ale i międzynarodowej. Mimo omówionych zastrzeżeń i wątpliwości budzą uznanie czytelnika, którego daje pisarz nie tylko dużą różnorodność treści ale i kształtu artystycznego.

Irena Maciejewska

WACŁAW KOSOBUECKI CZYTAJĄC „O BOHATERACH“

KSIĄŻKĘ Juliana Fuczika „O bohaterach i bohaterstwie” przeczytałem ze szczególnym zainteresowaniem. Autor działał wtedy, kiedy siliły się reakcje światowej knuty spisek przeciw pierwszemu na świecie krajowi socjalizmu — Związkowi Radzieckiemu. Przewidywał, jako komunista, wielkie niebezpieczeństwo ze strony faszyzmu hitlerowskiego dla swego narodu i innych krajów. Ratunek przed nim widział w Związku Radzieckim, w kraju gdzie lud potrafi obronić przed jazmą faszyzmu nie tylko siebie, lecz również całą Europę i Azję.

Bardzo podobają mi się reportaże z tej skromnej książki. Szczególnie reportaże „Dziadek Cicho”, „Sowichoch pod Samara” i inne. Fuczik potrafi celnie pokazać walkę klasową toczącą się w okresie zakładania i umacniania ustroju kołchozowego. To zagadnienie szczególnie mnie interesuje ze względu na obecną walkę klasową na wsi w okresie skupu, kiedy trzeba demaskować wroga płotkę i wroga wysapiania kulaków.

Opowiem własne doświadczenia i przeżycia z r. 1941. Kiedy po klęsce 1939 r. nasza wieś Piktokosice (Wileńszczyzna) znalazła się w sferze wyzwolenia przez Armię Radziecką, towarzyszy radzieckiej pomogli nam od razu zaprowadzić nowe rządy robotników i chłopów, o które walczyliśmy z obywatelami przez wiele lat. Walka klasowa była ostra, bezkompromisowa. Zakładano u nas MTS. Wtedy wróg podsycał spory między młodym i starym pokoleniem. Starsi pamiętali teorie pismaków z „Tygodnika Katolickiego” z r. 1935 — 36, którzy głosili, że maszyna — to wróg człowieka: odbiera mu chleb, stwarza bezrobocie. Pisali tak agenci obcego przemysłu samochodowego po to, aby zdusić polski przemysł maszynowy. Była to inwazja obcego kapitału z krajów faszystowskich (Włochy, Niemcy), którym wyprzedzała polski przemysł burżuazja polska.

Trafili też do nas agent burżuazji — wróg ustroju radzieckiego, uciekinier Kulesza. Nikt nie wiedział, kim był przedtem i skąd przybył. Może był jednym z tych, którzy nie zdążyli przez Zaleszczyki uciec do Rumunii, a może specjalnie nastanym — szpiegiem i dywersantem faszystowskim? Zaczął podburzać bardziej zadowolonych chłopów i kobiety przeciw maszynom i MTS; straszył kołchozami. Gdy nasi traktorysty — Fiszler, Rafałowicz, Licht — wybierali się po maszynę, krzychał do ludzi, którzy wychodzili na spotkanie „stalowych rumaków”:

— Toż to bolszewickie traktory! Ludzie! Czyście pogłupieli?
— Rafałowicz odciął mu:
— My wiemy, że to nasze traktory, a nie wasze.

Wysmialiśmy go wtedy i ośmieszili wobec ludzi. Nikt go nie bronił. Wszyscy byli ucieszeni nowymi maszynami, nawet ci „starzy”, którzy wierzyli jeszcze niektórym argumentom publicystów z „Tygodnika Katolickiego”.

Wkrótce potem powstał w naszej wsi Komsomol. Postawiliśmy straż komсомolską koło traktorów. Do organizacji wstąpił Licht.

Wtedy Kulesza zaczął podburzać jego matkę i inne kobiety, aby rozbić młodą komórkę Komsomolu. Mówił do niej:

— Czy pani zdaje sobie sprawę z tego, co syn zrobił? Jego czyn równa się zabiciu matki czy ojca. Poszedł służyć antychrystowi, piekiłku...

Tak nastraszył religijną kobietę, że zaraz pobiegła do przewodniczącej i zrobiła awanturę, aby wypisać syna z organizacji.

Po tym wypadku Licht zawiązał się na Kuleszę. I zdemaskował go jako obywatela znanego Buga, który gębił na 85 ha fornalni i chłopów. Wszyscy odwrócili się od wyzyskiwacza. Nie potrafili on już skodzić na szkoleniach i zebraniach gromadzkich, jak dawniej. A Licht poszedł do brigady montażowej MTS. Ciągłe napywały nowe maszyny i traktory.

Wielką zapanowała radość w naszej wsi, gdy przystąpił do pierwszego seju po nowemu. Miejsimy już wtedy 10 siewników traktorowych, 10 kultywatorów, 30 żniwiarek.

Niestety zdradziecka napaść hord faszystowskich na Związek Radziecki robiła załaski naszego kolektywu. Wichura wojenna rozbiła nasze pokojowe gospodarstwo, nasz MTS. Przemysł radziecki, zamiast traktorów i siewników, był zmuszony produkować czołgi i armaty. Jednak już wtedy zrozumiałem jedno: pokoju w politykę państwa robotniczo-chłopskiego i wielką pomoc dla biedoty.

Wacław Kosobuecki
Łabędziowo, pow. Batorzyce



M. Bylina

JÓZEF PODGÓRCEZNY

W SPRAWIE PLAKATU

PRZEZ wrzesień i październik odwiedziłem wiele wsi w woj. bydgoskim. Były to, jak wiadomo, miesiące odbudowy stolicy, pogłębiający przyjaźń polsko-radziecką, oraz kampanii skupowej. Za każdym powrotem do Bydgoszczy rzucały mi się w oczy piękne plakaty i transparenty, na masową formę informacji i agitacji. Niestety zabrakło jej zupełnie na wsi. Widzę w tym zjawisku nie tylko niedopatrzenie ale i błąd.

Jak mi wiadomo nasi artyści-plastycy zbierają niemało nagród i pochwał właśnie za rozwój sztuki graficznej, sztuki plakatowej. Osiągnięcia w tej dziedzinie tym mocniej przemawiają za upowszechnieniem plakatu; taka przecież jest jego funkcja i cel — oddziaływać na miliony; oddziaływać często i aktualnie.

O czym mówi brak afiszów i plakatów na wsi?

Po pierwsze: ujawnia niedocenianie przez władze terenowe masowej propagandy. Gminne rady nie poprzedzają aktualnych akcji pracą agitacyjną, budzącą zainteresowanie i dążącą do najszerzego przekonania chłopów.

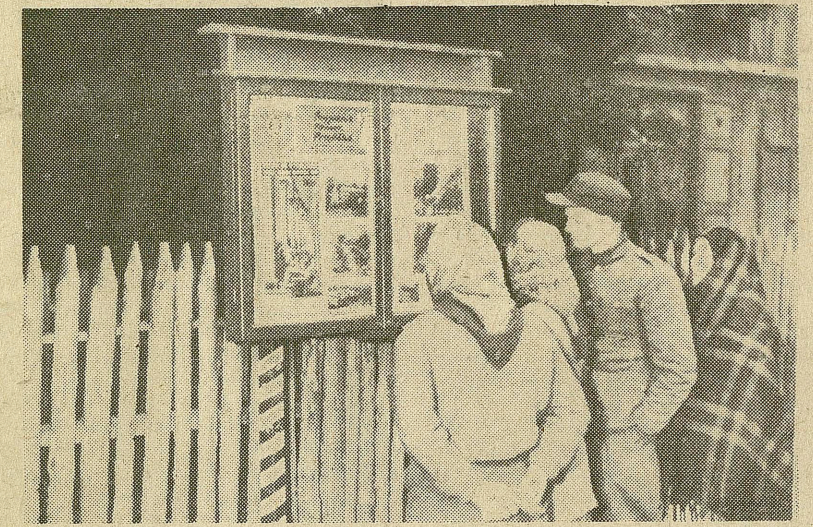
Po drugie: często odsłania brak należytych warunków na zastosowanie propagandy wizualnej. Nie rozbudowane świetlice, nie pozakładane gablotki, wreszcie słabe wyrobienie estetyczne działaczy terenowych sprawia, że nie doceniają tej formy agitacji, choć jest ona najbardziej plastyczna i dlatego

wymowna. Toteż często materiał plakatowy — mimo zawiadomienia — grzęźnie w radzie lub nie zostaje sprowadzony z powiatu.

Miasto posiada wiele różnych czynników i metod propagandowych. Dlatego na wsi tym większą uwagę należy przywiązywać do plakatu i afiszu. Ich format rzuca się w oczy; plastyka przemawia do wyobraźni. Pobudza do pogłębiania społecznej więzi w gromadzie. Aktualna treść plakatu mobilizuje chłopów. Kiedy przybyli do wsi grudniacy robotnicy, natychmiast zastosowali ten rodzaj agitacji. Ukazywały się hasła, afisze, tablice z nazwiskami przodujących chłopów i opóźniających się, zęgar współpracy, wodniactwa i tablica wykonania planu. Te konkretne formy plakatu lokalnego przedłużają samą ideę plakatu i z niego się wywodzą. Toteż niestosowanie afiszów na wsi hamuje lokalną propagandę.

Plakaty artystów-plastyków utrwalałyby drogę nawyków i potrzeb miejscowych ogłoszeń wielkich formatów, tablic, obrazów. Zastosowano w wielu terenach podczas kampanii skupu redagowanie gazet gromadzkich przez redaktorów pism wojewódzkich, którzy przyjeżdżali na wsi i tam — przy pomocy ręcznego składu — drukowali miejscowe gazetki — prawdziwe gazetki. Cenne przedsięwzięcie i skuteczne. Tym bardziej dziwnie brak afiszów i plakatów. Czyżby nie dopisała tu również mobilizacja artystów-plastyków?

Józef Podgórczny



Gazetka gminna

Pierwsz w powiecie...

Nie ma to doprawdy, jak dobrze pracują świetlice w gromadzie. Przyszli chłopcy, słuchają radia, odczytują, gwarzą o sprawach gospodarskich, grają w szachy. Od czasu do czasu przyjeżdża zespół artystyczny z miasta, kino objazdowe. Tak mniej więcej działa się w Skokowie, dużej gminnej wsi powiatu tczewskiego.

Ala co jest dobre w oczach chłopów, niekoniecznie pożytecznym się wydaje poniekąd panom urzędnikom z GRN, ZSCh i GS. Aż strach myśleć ile to kłopotów spada na ich głowy z tej tylko racji, że świetlica działa dobrze. Trzeba zadbać o sprzęt, o mycie okien, drzwi, podłóg, zmieniać co jakiś czas dekorację, uzupełniać sprzęt, przyjmować ekipy artystyczne, dbać o własne zespoły, zachęcać do czytania, urządzić rozmaite zebrania. A kiedy świetlica dobrze pracuje o nieszczeście nie trudno — gotów się jeszcze jaki LZS stworzyć, albo — co gorsza — kółko męczarni. Na dobitkę trzeba świetlicę dobrym przykładem, brząca osobiste

udział w pracach świetlicowych. Dobry przykład — za trudne to zadanie dla „ojców” gromady. Trzeba sobie ciężar z głowy zdjąć — postanowili. I zdjęli. Powołali, kroczyć po kroczyku, likwidowali dobry ojciec gminy składową świetlicę. Raz wynieśli stół, raz żarówczkę wykręcili, to znów kredyty świetlicowe przetrucili na jakiś tajemniczy paragraf, mający właściwości studni bez dna, kupili wreszcie cichcem wielką „zułatową” kłódkę i pewnej nocy zamknęli lokal na amen. Koniec zmartwienia.

A jak kogoś z GRN, ZSCh czy GS spytać o świetlicę, wyprostuje dumnie pierś i powie:
— My pierwsz w powiecie, a może i dalej, zadbaliśmy o zwierzęta. U nas nawet psy i koty mają swoją świetlicę. Wszelkie stworzenie pociechy potrzebuje. Patrzcie jak sobie po scenie harują.

PIOTR PIGWA
(Na podstawie listu mieszkanka Skokowa. Nazwisko znane redakcji).

Grodzisko ma kłopoty

Rzadko która gromada wykazuje tyle energii społecznej co Grodzisko, gm. Strzyżów na Rzeszowszczyźnie. Prawie wszyscy chłopcy są tam czytelnikami biblioteki, wszyscy prenumerują prasę. Powstał ostatnio zespół czytelników, prowadzone są dyskusje na tematy związane z rolnictwem. Grodzisko — wieś nie ma większego interesu przy budowie nowej szkoły, a co ważniejsze — zebrali już materiały budowlane na Dom Kultury, który zamierzają postawić w przyszłym roku. W tym roku Komitet Zatożycielski zabrał się solidnie do pracy agitacyjnej: spółdzielnia produkcyjna powstanie najprawdopodobniej jeszcze tej jesieni.

Ala — jak wiadomo — nieszczeście lubi przychodzić niespodziewanie, w chwilach największej pomyślności. Poprosili chłopcy grodziskcy o włączenie ich

do stacji radiowej. Chodzilo im bardzo o wiadomości ze świata, o rolnicze nowinki, o osobliwe zaś o komunikaty meteorologiczne, gdyż pogoda w tamtych stronach kapryśna, brzydkie pata figle.

Mile z tego początki. Przyjechali robotnicy, przywieźli słupy. Co większym optymizmem już radiowa orkiestra w uszach grała. Tylko że robotnicy zabrali słupy z powrotem. Działło się to na krótko przed zimą. We wsi jest tak jeden, który pogodę przepowiada według tego, czy go w krzyżu łupie, albo przy pomocy wasów. Jak mu sterzą — będzie mroź. Ale widać inny przyszłszy czas, bo nic mu się nie zdarza. Deszcz złapał siano rozrzucone na łąkach, a ostatnie mrozy — kapuści.

Spróbowali tedy nasi chłopcy poprosić się Zarządu Okręgowego Radiofonizacji Kraju w Rzeszowie co się dzieje. Ano, wszystko w porządku. Słupy przysłali, bo zaplanowali, a radiofonizację zaplanować już nie zdążyli, więc nie będzie. Ze 1,5 km do sąsiedniej radiofonizacji, wózek wioski to blisko. Ano blisko, ale coż kiedy nie zaplanowane. Teraz dopiero martwią się chłopcy, a już i Dom Kultury nie zaplanowali i gnojowniki, które właśnie budują?

JERZY SMUTNY
(Na podstawie listu zbiorowego chłopów z grom. Grodzisko).



I. Wita

STRATEGIA DOWÓDCY FRONTU KULTURALNEGO

KIEROWNIK Wilejskiego Doma Kultury w Orli pow. Bielski Podlaski, ob. Bochenek, po naradzie kierowników WDK z całej Polski, ogłasza: WDK — jak dobry dowódca frontu — swoją sytuację wynikającą z poprzedniej działalności kierownictwa WDK. Ob. Bochenek omawia sytuację w terenie, na którym będzie prowadził pracę kulturalną, wyznaczając główne kierunki natarcia.

Czy rozpoznaje przez ob. Bochenka teren jest instrukcyjny dla innych? Czy dobrze określa on podstawowe elementy ofensywy?

Skład społeczny gminy wykazuje, że jest tam równowaga liczebna biedoty (65%) i średniaków (44%), przy minimalnej liczbie kulaków (1%). Gleba przeważnie żyzna-kartoflana (z wyjątkiem gromady Szepki, gdzie gleba jest piaszczysto-buraczana). Przeciętne wyzyski produkcyjne: 9 — 11 q z 1 ha — żyto, 12 — 14 q z 1 ha — pszenica, 180 — 190 q z 1 ha — ziemniaki. Hodowla: bydło rasy mieszannej, na ogół małowłeczne. Dobrze rozwinięta hodowla trzody chlewniej.

A więc gmina o średnich możliwościach gospodarczych, w której jeszcze nie zostały wydobycie rezerwy gospodarcze tkwiące choćby w ulepszeniu rasy hodowlanej bydła itp.

Jak rozwija się tam życie kulturalne? Średnio pracuje jedynie biblioteczka czytelników — 200. Ale zespołów czytelników nie ma. Do IV etapu rikił się jeszcze nie zgłosił. Na tym odcinku widac poważne zaniedbanie.

Natomiast w soboty i niedziele, a także w święta wyświetlane są filmy w kinie statym Orla. Frekwencja zadowalająca. Sala, mieszcząca 180 osób zawsze pełna. Czyli atrakcyjne, ciekawe formy życia kulturalnego cieszą się popularnością.

Ob. Bochenek jest kierownikiem WDK dopiero od września br. Dotychczas za kierowniczka placówki kulturalna pracowała żona: z winy kierownictwa.

Sytuacja niewesoła. W gminie na 14 gromad jest 6 szkół podstawowych. Cztery świetlice pracują bardzo słabo z powodu — jak pisze korespondent — „niedoceniania przez masę znaczenia świetlic”. A może z powodu amali ich programu i braku inicjatywy kierownictwa? Bo kina cieszy się przecież wielką popularnością. W dodatku pracą kulturalną za mało interesują się Rady Narodowe.

W okresie półrocznym, w czasie pracy nowego kierownika zrobił wiele: zorganizował w WDK zespół chórów, taneczny i artystyczny; zostosował nowe formy propagandowe, jak: „Gazetki, Śienne” i „Byskawice”; wysłał na każdą gromadę aktyw kulturalny; celom zorganizowania IV etapu konkursu. Pisz jednak: „Zrobiłem jeszcze mało!”

Trzeba bowiem organizować aktyw, ożywić pracę w świetlicy, iść z książką w teren, gdzie niewiele jest jeszcze szkół i nauczycieli. Trzeba aktywizować „kóło ZMP, które na polu kulturalnym — prócz koleżeńskich potańcówek i piosenek — nie dotychczas nie robi. Trzeba aktywizować kóło mierzynowskie, które nie pracuje w ogóle...

Są tam chłopcy przodujący, praktycy: Piotr Kubałowski, Maciej Sanicki; trzeba ich wciągnąć do pracy nad sposobem wyżywiania rezerwy gospodarczej, organizowania popularyzacji wiedzy rolniczej.

Sporo zadań uświadomił sobie kierownik WDK Orli przy analizie sytuacji gminy. Zadań przysłał wiele, a w dodatku dnia, lecz i dla wielu naszych wilejskich Domów Kultury.

B. G.

Pracownicy mierniczowie

Nie ma chyba bardziej pracowitego człowieka niż pan mierniczy Mielnik. Zważcie tylko: wielką akcję skalania gruntów na terenie gromad — Wistka, Krajów, Romualdów, Zagórze i Komorów, gm. Skrzyżnisko, pow. Opoczno — rozpoczął jeszcze w 1936 roku, do dzisiejszego dnia się męczy.

Pracował, żeby się kurzyło! — oto naczelną hasło ob. Mielnika. I rzeczywiście — kurzyło się i kurzy z jego głowy i jeszcze kilkunastu tu „co lepszych” gospodarzy. Tak to się łatwo mowi, ale ileż naprawdę naharował się nasz bohater! Wypradato mu nieraz po trzy obiady w ciągu jednego dnia, jadąc, tyleż zakrapianych podobiadów, śniadanków i kolacyjek. Odwiedzanie kumrów, trzymanie im dzieci do kłosa, przemawianie o konieczności — także przecież nie bagatelka. I tak przez 10 prawie lat. Ale bo to umięja chłopci należący do mierniczych są pracowici, mierniczym? Aż wstyd pisać. Narobili szumu, że tylko swoich kumrów ziemia pobzdziła i co gorsza — wezwali prokuratora. Do trzech razy sztuka. Nasz dzielny Mielnik stanął się dopiero na czwarte wezwanie z chmurą chrestnych dzieci, które podniosły takie larum, że sprawę umorzono.

JAN BIEGAŁA
(Na podstawie listu zbiorowego z gminy Skrzyżnisko).

Kronika kulturalna

W związku ze zbliżającym się uroczystym obchodem X-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Ministerstwo Kultury i Sztuki wraz ze wszystkimi organizacjami masowymi oraz szkolnictwem ogłasza wielki festiwal amatorskich zespołów artystycznych. Zadaniem festiwalu będzie pokazanie bogatego dorobku świetlic robotniczych, wiejskich, szkolnych, studenckich oraz zespołów hufców SP, z którym wkroczą one w okres budownictwa socjalizmu w naszym kraju. Centralny pokaz w dniu 22 lipca 1954 roku w Warszawie, który zakończy festiwal, będzie jedną z głównych imprez, inaugurujących Rok Jubileuszowy.

Z uwagi na to, że pierwsze powiatowe eliminacje zespołów artystycznych będą się odbywać już w początkowych miesiącach przyszłego roku — wszystkie zespoły artystyczne powinny jak najszybciej rozpocząć wyteżoną pracę nad przygotowaniem repertuaru, którego treść oparta będzie o problematykę związaną z X-leciem PRL.

Teatry, opery, szkoły i ogniska artystyczne oraz pracownicy terenowi Państwowego Instytutu Sztuki otoczą szczególną opieką zespoły artystyczne świetlic gromadzkich, gminnych i Wilejskich Domów Kultury, aby zaprezentowały one na festiwalu jak najwyższy poziom.

Ambicją wilejskiego aktywu kulturalnego całego kraju powinno być, aby wśród uczestników konkursu nie zabrakło ani jednego zespołu wilejskiej świetlicy czy domu kultury.

Ekipa kina objazdowego Nr 7 Obsługująca wsie powiatów ciechanowskiego i przemyskiego, może służyć za wzór zespołu, który rozumiał zadanie propagatora kultury, oświaty i kulturalnej rozywki. Ekipa dociera do najodleglejszych wiosek o trudnym dojeździe, rozumiejąc, że jest tam szczególnie oczekiwana. Dzięki dobrej organizacji wyświetla film w ciągu jednego dnia w dwóch lub trzech gromadach, wykonując tym samym przeciętnie 130 procent planu miesięcznego. Frekwencja na filmach jest zawsze bardzo duża, gdyż są one rozreklamowane na kilka dni przedtem przez wywieszenie afiszów i fotosów.

Kierownik ekipy Nr 7 Edward Blaszczyk utrzymuje bliski kontakt z widzami kinowymi. Odpowiadając chłopów rozmawia z nimi o przywiezionym filmie zachęcając do obejrzenia go. Po seansie organizuje dyskusję nad filmem omawiając przy okazji aktualne problemy polityczne. Tak np. nad „Zołnierzem zwycięstwa” dyskutowano w spółdzielniach produkcyjnych w Rostkowie oraz w Solcu powiatu przasnyskiego.

Przykład kina ruchomego powiatów ciechanowskiego i przemyskiego niech stanie się mobilizującym bodźcem dla opieszale pracujących ekip kin objazdowych.

Właściwa praca radiowęzłów odgrywa coraz większą rolę w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym wsi.

Dowodzą tego przykład radiowęzła w Koźuchowie powiat Nowa Sól, województwa zielonogórskiego. Nadawane codziennie aktualne i atrakcyjnie opracowane pogadanki i felietony o przebiegu obowiązkowych dostaw w poszczególnych gminach i gromadach budzą żywy odzew wśród chłopów, mobilizując okoliczne wsie do przyspieszenia realizacji zobowiązań wobec państwa. Szczególną popularnością cieszą się audycje satyryczno-krytyczne demaskujące i piętnujące kulaków, opornych i opieszalszych. Dużą pomocą komitetowi redakcyjnemu radiowęzła w opracowaniu lokalnych audycji o przebiegu skupu na ich terenie udzielili aktywiści gminnych rad narodowych. Tak np. dzięki ciekawemu materiałowi dostarczanemu radiowęzłowi oraz jego mobilizującym pogadankom gmina Wrociszów — z opieszale — stała się przodującą w powiecie.

Praca listonosza wilejskiego powiatu legła nie tylko na doręczaniu przesyłek pocztowych. Przed listonoszem stoi też zadanie propagowania czytelnictwa na wsi. Może on wpłynąć w dużym stopniu na to, by chłopcy czytali prasę.

Wielu naszych listonoszy wiejskich z entuzjazmem i poświęceniem spełnia swe zadania. Bolesław Wujek z Długolek (pow. Oleśnica) w ciągu niespełna roku zwerbował wielu prenumeratorów różnych gazet i czasopism i co miesiąc rozprowadza wśród chłopów około 50 książek. Szczególnie gorąco propaguje on „Spółdzielnię Produkcyjną”, której prenumerata w jego rejonie wzrosła z 1 do 10 egzemplarzy. Dla tow. Krzemieńskiego — listonosza agencji pocztowej w Krzepicach, powiatu kłobuckiego, deszcz, mróz, czy trudna do przebycia jesienna lub na wiosnę droga — nie jest przeszkodą w pracy. Doręcza on zawsze w porę wszystkie przesyłki i gazety. Ma dzięki temu wielu prenumeratorów, powiększając ich liczbę z miesiąca na miesiąc. Władysław Majchrzak obsługujący gromadę Wysokie (w powiecie Opoczno), regularnie dostarczając przesyłki, gazety i czasopisma, znajduje nadio czasu na rozmowy z ludźmi, których zachęca do czytania książek i czasopism. Jest zawsze niecierpliwie oczekiwany zarówno przez młodzież, jak i starszych.